



Polacy nie gęsi, swój język mają

*Prace nagrodzone
w konkursie literackim*


Warszawa 2019

Polacy nie gęsi, swój język mają



*Prace nagrodzone
w konkursie literackim*

Warszawa 2019



Sfinansowano ze środków
Budżetu Partycypacyjnego w Warszawie w ramach
projektu “Konkurs Literacki”

Organizator wydarzenia:
Biblioteka Publiczna w Dzielnicy Ochota m.st. Warszawy

Jury konkursu:
Dorota Górniak (przewodnicząca), Aleksandra Jagodzińska,
Natalia Szczygielska-Sapała, Kinga Stojek, Jolanta Popiołek

Wydawca:
Biblioteka Publiczna w Dzielnicy Ochota m.st. Warszawy

Opracowanie:
Katarzyna Nowak-Szczepka
Aleksandra Jagodzińska

Druk:
DUX Sp. z o.o.

Biblioteka Publiczna w Dzielnicy Ochota m.st. Warszawy
02-094 Warszawa, ul. Grójecka 77
www.bpochota.waw.pl
facebook.com/bpochota
instagram.com/bibliotekaochota

Spis treści

Zima	8
Drapacze chmur	9
10-8-19	11
Głos	12
Starzy ludzie	17
Deszcz tysiąca gwiazd	18
Widziałam	20
Początek końca	22
Warszawski sen	30
Anioł	46
Polacy nie gęsi	51
Zabijanie poetów	53
Sonet dżdżysty	55
Potem... ..	56
Smutny sen Agnieszki dręczonej pytaniem: jak żyć.....	60
Ochota czy miłość?	64

W ramach realizacji projektu z Budżetu Partycypacyjnego Biblioteka Publiczna w Dzielnicy Ochota m.st. Warszawy zorganizowała Konkurs Literacki “Polacy nie gęsi, swój język mają”.

Konkurs odbył się w dwóch kategoriach: poezja i proza z podziałem na kategorie wiekowe: 14-20 lat, 21-50 lat oraz od 51 lat wzwyż. Uczestnicy mogli zgłaszać prace własne, wcześniej nienagradzane i niepublikowane. Do udziału zaproszeni zostali mieszkańcy Ochoty oraz osoby związane z dzielnicą.

Na konkurs wpłynęło czterdzieści siedem prac, z czego piętnaście zostało odrzuconych z powodów formalnych.

Jury, po przeczytaniu i ocenie wszystkich utworów biorących udział w konkursie, przyznało następujące nagrody:

W kategorii Poezja (14-20):

- I miejsce - Aleksandra Sul
- II miejsce - Natalia Milczarek
- III miejsce - Karolina Solska


W kategorii Poezja (21-50):

- I miejsce - Andrzej Piśko
- II miejsce - Anna Wawrzyńska
- III miejsce - Sylwia Kopec

W kategorii Poezja (51+):

- I miejsce - Anna Mirowska
- II miejsce - Dariusz Małek
- III miejsce - Andrzej Wróblewski





W kategorii Proza (14-20):
Wyróżnienie - Jagoda Dyderska

W kategorii Proza (21-50):
I miejsce - Małgorzata Głódź-Adamkiewicz
II miejsce - Martyna Rokicka
III miejsce - Andrzej Piśko

W kategorii Proza (51+):
I miejsce - Danuta Urbańska
II miejsce - Helena Juryska
III miejsce - Janusz Kłosiński

W niniejszej publikacji prezentujemy nagrodzone i wyróżnione utwory.

Zima

Biała skóra
Zimna niczym śnieg w zimie,
który dopiero spadł.

Usta sine.
Oczy zamglone,
ale wspomnienie o Tobie dalej żywe.

Patrzę z nadzieją,
że może jednak ścisniesz moją rękę,
tak samo jak teraz ściskam Twoją.

Ale w głębi mojej świadomości wiem,
że to już koniec.
Nie żałuję.

Aleksandra Sul
Godło: Zima

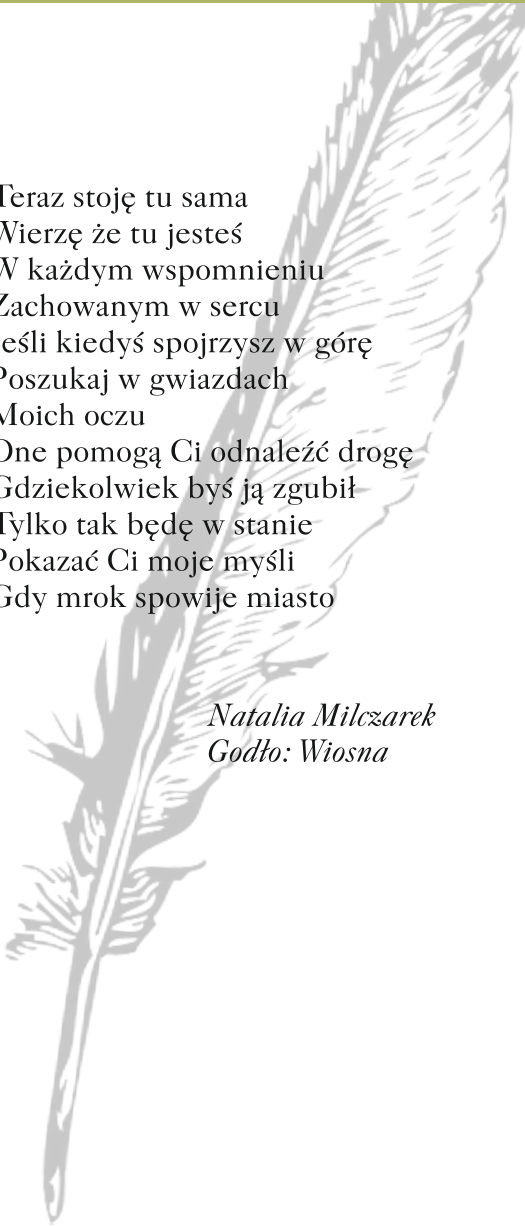
II miejsce w kategorii Poezja (14-20)

Drapacze chmur

Patrzę przez okno
Widzę miliony wysokich budynków
Pokazujących swoją przewagę
Nad światem
Stoję wysoko
Wciąż nie mogę ich dosięgnąć
Na ten widok czekałam
Przyjeżdżając do nowego domu
Zostawiając całe swoje życie
W innym miejscu

Zostawiłam Cię tam
Gdzie poznałam
Sam tego chciałeś
Zniknąłeś z dnia na dzień
Chciałam pokazać Twojemu sercu
Ten widok
Stojąc tak blisko siebie
Patrzylibyśmy sobie w oczy
Wiedząc że nasza miłość
Przewyższa otaczające nas budynki

11 miejsce w kategorii Poezja (14-20)



Teraz stoję tu sama
Wierzę że tu jesteś
W każdym wspomnieniu
Zachowanym w sercu
Jeśli kiedyś spojrzysz w górę
Poszukaj w gwiazdach
Moich oczu
One pomogą Ci odnaleźć drogę
Gdziekolwiek byś ją zgubił
Tylko tak będę w stanie
Pokazać Ci moje myśli
Gdy mrok spowije miasto

Natalia Milczarek
Godło: Wiosna

III miejsce w kategorii Poezja (14-20)

10-8-19

Śpiewają dla nas cykady,
Kiedy mrok powoli ponad nami.
Coraz bardziej grzędka droga
Pomiędzy pól przestworzami.

Płaczą dla nas cykady,
Kiedy mrok otula owies.
Ćmy latają nad nami
Pomiędzy gwiazd szlakami

Las majaczy gdzieś w oddali,
Kiedy cichną cykady.
Księżyc błyska dziś znowu
Pomiędzy chmur tumanami.

Gdy wszystko zamiera
A my, całkiem sami,
Rozmawiamy szeptem oddechu.
My i las...
W siebie wsłuchani.

*Karolina Solska
Godło: Mihana*

Głos

Stanęłam u bram dziwnego świata. Cofnęłam się i poczułam dreszcz na plecach. Odwróciłam się. Za mną było czyste niebo. Spostrzegłam, że stąпам po chmurze. Na dole rozpościerał się świat, w którym niegdyś byłam. Niegdyś? Jeszcze przed chwilą! Zastanawiałam się, co by się stało, gdybym skoczyła z chmury... Spojrzałam raz jeszcze w dół. Nie... nie zrobię tego.

Zwróciłam się w stronę bramy. Była złota, bardzo ładna, zadbana. Mierzyła około pięć metrów długości i siedem wysokości. Bardzo porządna brama, zza której wydobywał się świergot ptaków i widać było przez nią bujną roślinność. Naprawdę piękny widok. Pomyślałam: "To na pewno drzwi do raju!". **Dlaczego tu nikogo nie ma?** Brama tkwiła w kamiennym murze, wyższym od bramy. Rozpościerał się on w lewo i w prawo, a jego końca nie było widać.

Nagle na czubku bramy, na samym jej środku, zaświeciło słońce. Otworzyła się. Przeszłam przez nią jakby bezwiednie. Zachwycona tym, co zaraz mam oglądać, przestąpiłam próg... Cisza. Mgła. Ciemność. **Światło.** Gdzie? **Nie ma.** Jak to? Obejrzałam się. Brama zarośnięta była bluszczem, a za nią nie było chmury i świata. Czerń. Cofnęłam się w popłochu. Odwróciłam. Przede mną rozpościerała się zamglona ścieżka. Cóż mi pozostaje? **Strach.**

Ruszyłam. Szłam. Szłam. Szłam. Bez końca. A wszędzie było cicho. Mgła. Cisza. Nawet moje kroki były wygłuszane przez roślinność. **Co się stało z ptakami?** Nie wiem. Las zaczął się przerzedzać, drzewa i krzewy, pojedyncze drzewa nieliczne krzewy, pojedyncze krzewy nieliczne drzewa, pojedyncze krzewy. Jakieś małe roślinki. Nic. Ziemia. Lekko wilgotna.

Wyróżnienie w kategorii Proza (14-20)

Sucha. Popękana coraz drobniej. Piasek. Szłam pustynią. Zimną, we mgle. Coraz ciemniej. **Ona tu nie powinna być. Czemu tu jest? Jeszcze tyle mogłaby przeżyć. Okrutny los.**

Łup. Upadłam. Dźwięk rozległ się w pustej przestrzeni. **Wreszcie...** Bolała mnie głowa. Spojrzałam do góry. Widzę jakby dwie skały... Obraz się chybotze. **Skup się!!!** Pokręciłam głową energicznie. Uspokoilo się. Spojrzałam w lewo. Wielka skała sięgała daleko poza horyzont.

Poczułam powiew wiatru, który sprawił, że moje oczy zakryły włosy. Spojrzałam w prawo. Uderzyła mnie ściana wiatru i pyłu, który zalepił mi oczy. Zaczęłam się dusić. Przestałam oddychać. Nic nie widzę. **Ocknij się! Stop.** Nie ma wiatru. Co się właściwie stało? Wiesz? Czemu nie odpowiadasz?

Wstałam. Po prawej stronie to samo. Niekończąca się ściana. Ruszyłam, co jakiś czas dusząc się pyłami, które wciąż unosiły się w powietrzu. Szłam. Szłam. Szłam. Idź idź. Teraz się odzywasz? ... No to szłam. **Gdzie jestem? Chcę wiedzieć. Czemu tu tak cicho? Co się dzieje?** Zrobiło się jakby ciemniej. **Co to znaczy? Nie wiem. I co teraz**

„Wrrrrrrr” Za mną ryki. **Uciekaj!!!** Biegłam bez opamiętania. Coś mnie goniło. Jakiś tygrys! Pantera! Jest daleko. Spokojnie zdążę uciec. **Oby.** Trochę bliżej. **Nie wpadaj w panikę.** Jest bliżej. **Wydaje ci się.** Nie wydaje mi się! Wyraźnie słyszę. Łapy. Piasek szumi. Oddech. Szybciej! Już nie mogę. Jakieś drzewa przede mną. **Są z kamienia.** Jak to z kamienia? **No, nie widzisz?** Nie widzę. Upadłam, ale zaraz usiadłam. Oczy mam zamknięte. Ciężko mi oddychać. Jakbym znowu dusiła się dymem. To coś jest przy mnie. Czuję jego oddech na mojej twarzy. Już ma zadać ostatni cios.

Otwieram oczy. Nie wierzę. Nic tu nie ma. **Niech to...** Ha ha ha. Czego ja się bałam? Zamknęłam oczy i odetchnęłam z ulgą. Uśmiecham się. Krzyczę. Groźna bestia przede mną. Rzuca

Wyróżnienie w kategorii Proza (14-20)

się na mnie. Ból. Zęby w mojej ręce. Nie wytrzymam. Krew. Szarpie. Przestań. Nie mam ręki. Wszystko jest szaro-czerwone. Oddycham uporczywie. Ból. Ból. Ból. Nie chcę więcej. Rzuca się znowu. Mój brzuch. To coś wyrywa mi jelito. Brak żołądka. To koniec. Koniec ze mną!

Otwieram oczy. ... Przełykam ślinę. Gdzie moje wnętrzności? **Na swoim miejscu.** A ręka? **Też.** Gdzie krew? **W twoich żyłach.** Mam krew w żyłach? To tu jest krew? ... Halo? Jesteś tu? Dziwne... Wstałam. Drzewa są normalne. **Są z kamienia.** Nie, nie są. **Są.** Nie. **Są!** **Ok...** Poszłam dalej w las. Szłam. Szłam. Szłam. **Możesz już przestać to powtarzać?** Mogę.

Doszłam do jeziora. Nic z niego nie wyskoczy? **Nie wydaje mi się.** Usiadłam na brzegu i popatrzyłam w wodę. Nie było jednak widać mojego odbicia. Ptaki zaczęły cicho śpiewać. Zrobiło się jakby jaśniej i bardziej zielono. Zaczęłam się uśmiechać. **Z czego się cieszysz?** Tu jest nawet ładnie. **Phi!** Czemu jesteś taki ponury? **Jaki mam powód do radości?** A jeśli opowiem ci kawał? **Nie śmieszą mnie jakieś głupie żarty.** Czyżby? **No, to dawaj.**

Jak nazywają się dwa identyczne drzewa? **Jak?** Klony. **Pfff...** To ci się spodoba. **Dawaj.** Dlaczego Ania nie płacze, kiedy przewróciła się na rowerze? **Dlaczego?** Bo kierownica przebiła jej płuca. Burza śmiechu. **To jest dobre.** **Widzę, że znasz czarny humor.** **Masz coś jeszcze?** Niestety nie. **Szkoda...**

Cisza. Słyszać tylko kilka ptaków. **Musimy iść.** Jak to? Czemu? Wstałam. Ruszyłam. Szłam przez las. Spokojny las nagle zaczął blednąć. **To mgła.** Po ptakach znowu ani śladu. Zaczął wiać wiatr. To zatęchłe powietrze wreszcie się rusza. Drzewa się trzęsą, ale mgła stoi. Poczułam, że zaczynam odpływać. Mgła stała się gęstsza. Tak gęsta, że zmieniła się w pył. Ciemniej. **To koniec.** Jak to? **Tak to.** Przestrzeń się rozszerza. Drzewa oddalają się

Wyróżnienie w kategorii Proza (14-20)

jedno od drugiego i ode mnie. Stają się jakby szare... Kamienne.

Wiatr urywa gałąź. Dostaję w głowę. Pisk. Upadam. Wstaję. Kręci mi się w głowie. Zamykam oczy, by lepiej znieść ból. Zaciskam zęby. Warczenie. Otwieram oczy. Za każdym razem, kiedy mrugam, jest bliżej. Wiatr się wzmaga. Piasek. Dużo piasku, wpada mi do oczu. Nie mogę ich zamknąć. Za dużo piasku. Oddycham... ciężko. Duszę się. Obraz się rozmazuje. Nie widzę już prawie kształtów drzew. Zamykam oczy. Zwierzę rzuca się na mnie. Ryczy. Nie. Nic mi tu nie zrobi. Myślisz, że się boję? Przecież ja już nie żyję.

Nie ma tu zaskakujących faktów, omamiających słów, duszących kłamstw niczym piasek, toksycznych ludzi, którzy czekają na moment, kiedy nie patrzysz. **Mylisz się. To wszystko część ciebie. Musisz z tym żyć, nawet, jeśli nie żyjesz.** Mylisz się, nie muszę. Zznam spokoju, na który zasługuję. Przestrzeń staje się biała. Halo! Jesteś tu?

Jestem pod bramą. Wygląda jakbym dopiero weszła. Tym razem ptaki śpiewają radośnie, a wszystko jest zielone.

– Witaj w raju – usłyszałam męski głos.

– Kim jesteś?

– Jestem strażnikiem raju – odparł.

– Co się ze mną stało? Przed chwilą byłam w ciemnym lesie, a teraz jestem tutaj. Czemu?

– Każdy człowiek zanim trafi do raju, musi się uporać ze swoim ziemskim życiem i przyzwyczajeniami. Niektórym zajmuje to wieczność, ponieważ to, co robili na ziemi, ich przerasta, większość ludzi jednak jest w stanie uporać się ze swoją ziemską naturą i trafiają tutaj.

– Więc ten głos, który do mnie mówił, to moja ziemska natura, a wszystko, co mnie spotkało, to metafora ziemskich problemów?

– Tak.

– A co by się stało, gdybym zamiast przejść przez bramę, skoczyła z chmury?

Wyróżnienie w kategorii Proza (14-20)

– Gdyby to nie był twój czas, to zdobyłabyś się na odwagę i skoczyłabyś. Wróciłabyś do życia, ale był to twój czas na śmierć. A teraz, idź do innych. Witaj w raju.

I poszłam. Do innych umarłych. Byliśmy w raju, a tu każdy ma to, czego chce, więc zwiedziłam jeszcze dużo wymyślonych krain i poznałam wielu ludzi. Ponieważ tutaj nie ma już ograniczeń.



Jagoda Dyderska
Godło: Mistyczna

¶ miejsce w kategorii Poezja (21-50)

Starzy ludzie

W starych domach, starzy ludzie siedzą na swych starych sprzętach,
Całą wieczność. W samotności marząc o kolejnych świętach.

Cicho tyka zegar stary, bo już mu brakuje siły,
By odliczać swoim głosem ludziom starym ich godziny.

Nawet ich telefon szary w kącie milczy ze starości,
Chociaż czasem jeszcze marzy, by mógł zapowiedzieć gości.

Zakurzone w starych szafach leżą stare fotografie.
Obraz pasji i młodości, który ktoś zatrzymał w kadrze.

Starzy ludzie patrzą w okna, za którymi świat przemija,
Jakby chcieli mu powiedzieć, że bezcenna każda chwila.

A wieczorem zasypiają, w samotności ludzie starzy,
Bo przed nimi cała wieczność, by o swoich bliskich marzyć.



Andrzej Piśko
Godło: KOP-IS

Deszcz tysiąca gwiazd

Deszcz tysiąca gwiazd na ziemię spadł, Deszcz
elektryzujących iskier zalał cały świat, Deszcz
niczym wodospad pokrył bezkresem ziemię i
orzeźwił glebę – **ale nie mnie.**

W tę gwiazdzistą, mieniącą się kolorami noc
anioły tańczą na niebie i przyglądają się nam.

Barwy mieszały się ze sobą,
Deszcz przesłonił świat
i chociaż obmył mi twarz,
moje ciało wciąż płonie,
umysł i duszę trawi ogień,
I tylko Ty możesz mnie ukoić -
bo nieodwracalnie **pragnę tylko Ciebie.**

więc...

Zanim spełni się obietnica,
Zanim dotkniesz marzenia,
I poczujesz jak ono Cię opromienia

Zatańcz ze mną i
ukołysz
ukołysz
ukołysz
mojego serca ból...,

11 miejsce w kategorii Poezja (21-50)

Deszcz rozłśnił blaskiem ziemię,
Noc i dzień stopiły się ze sobą
i marzenie, które nigdy nie miało się zdarzyć
W mieście gwiazd stało się jawą.

Serce przy sercu,
Kolory wirują teraz w Nas,
Zakwitł barwny miłości kwiat.

Sen nie mógł jednak wiecznie trwać -
Cisza przeszła świat,
kończąc taniec naszych ciał.
I tylko mały promyk nadziei wciąż się w sercu tli,
że Ty, jak złoty deszcz, **opromienisz** kiedyś
MNIE. POKOCHASZ kiedyś **MNIE.**

Anna Wawrzyńska
Godło: Melodia

Widziałam

Widziałam dziś zająca co m
knie w promieniach słońca.
Lecz dobrze zejść mu z drogi,
bo on ma ostre rogi!

Widziałam też jelenia
co buty ciągle zmienia.
On cały jest zielony
a kaftan ma czerwony.

A mrówki? Mrówki małe,
W swej pracy doskonałe,
Dziś leżakują sobie.
Ktoś żarty stroi sobie?!

999 miejsce w kategorii Poezja (21-50)

Pies Pana ma na smyczy,
Tak chodzi po ulicy
i duma co też Panu
dziś przynieść ze straganu?

W chmurach latają krowy,
Las nie jest już pionowy,
Rzeki stoją, nie płyną,
Księżyc śpi pod pierzyną.

Pytasz - gdzie to widziałam?
Kiedy się to odbyło?
Przenigdy. Wiesz dlaczego?
To tylko mi się śniło.

Sylwia Kopeć
Godło: Smerfotka

¶ miejsce w kategorii Proza (21-50)

Początek końca (wybrane fragmenty)

BLOK, ALEJA KOMISJI EDUKACJINARODOWEJ

Karol zamknął pokrywę od laptopa z nieskrywaną ulgą. To był pracowity tydzień, zegar pokazywał już dziewiątą wieczorem, a Warszawę spowił mrok. [...] Tego wieczoru Karol zamykał projekt reklamowy dla jednego ze swoich klientów. Dawno już nie skończył pracy przed północą. [...] Zaczynał jako junior account w jednej z warszawskich agencji, przechodził przez domy mediowe, korporacje, często zmieniał posady, aż w końcu zdecydował się na pracę na własny rachunek. Obecnie obsługiwał klientów anglojęzycznych i coraz częściej wpłatał zapożyczone zwroty do codziennych rozmów. Ależ to denerwowało jego znajomych! Uśmiechnął się na wspomnienie pewnej kolacji, podczas której zapominał polskich zwrotów i zastępował je brytyjskimi. Pech chciał, że znajdował się w gronie polonistów i osób chorobliwie broniących tradycji i kultury. Przy drugim daniu, na które podano pieczonego ptaka żartowali z niego “Karol, Polacy nie gęsi i swój język mają”. Zaśmiał się i pokręcił głową.

[...]

- Czas do domu - powiedział sam do siebie i zaczął chować notatki oraz laptopa do plecaka. Gdy wkładał już ostatnią teczkę usłyszał znajome piknięcie. “Mail” - [...] -Co to za japońskie znaczki? - zapytał sam siebie i otworzył wiadomość. Treść również była napisana w języku Kraju Kwitnącej Wiśni. Sprawdził załączniki i zobaczył swój projekt, który skończył dosłownie przed kilkudziesięcioma minutami.

¶ miejsce w kategorii Proza (21-50)

- Czyżby James przekierował wiadomość do oddziału w Japonii?
Nie, to niemożliwe.

Karol prowadził ze sobą kilkusekundowy dialog, aż w końcu zamknął wiadomość, stwierdził, że zajmie się tym w domu. [...]

KORYTARZ, BLOK PRZY ALEI KEN

Na klatce, Karol zobaczył panią Janinę znaną z tego, że wie wszystko o wszystkich. [...]

Karol wszedł do windy i zjechał na parter. [...] Włożył słuchawki do uszu i ruszył przed siebie. Głośna muzyka sprawiła, że nie mógł usłyszeć podniesionych głosów ludzi, których mijał pod Żabką. Nie zauważył też tego, że kłócili się w dwóch różnych językach. Gdyby zajrzał przez szybę, zauważyłby zszokowaną ekspedientkę, która nie może porozumieć się z mężczyzną stojącym przy kasie z batonem w dłoni. Nicopodal zwróciłby uwagę na kobietę, która z rozpaczą próbuje wytłumaczyć coś swojemu dziecku, ale nie może znaleźć odpowiednich słów. To zjawisko zszokowałoby go, ale teraz w uszach grał mu hit ostatnich miesięcy “Shallow”, a on niczemu nieświadomy zostawiał Las Kabacki daleko za swoimi plecami.

W TYM SAMYM CZASIE, ULICA DALEKA, WARSZAWA

[...]

METRO STOKŁOSY, WARSZAWA

Karol stał przed wejściem do metra nieruchomo, jakby stopy wrosły mu w chodnik. Nawet muzyka nie była w stanie zagłuszyć napływającego zewsząd krzyku i zgiełku. [...] Ludzie tłoczyli się przy bramkach krzycząc do siebie w tak wielu językach, że nie był

¶ miejsce w kategorii Proza (21-50)

w stanie zrozumieć ani słowa. Francuski, włoski, hiszpański, japoński, polski. Właśnie polski! Odwrócił się na dźwięk ojczystych słów, ale nie mógł namierzyć wzrokiem osoby, która je wypowiadała. Karol podszedł do mężczyzny, który stał nieopodal niego.

-Co tu się dzieje? - próbował przekrzyczeć tłum. Odpowiedź usłyszał w języku, którego nie był w stanie nawet zidentyfikować. Natychmiast wyjął telefon i włączył Facebooka. Jego kciuk zawisł nad dotykowym ekranem. Zamiast angielskiej wersji patrzył na chińskie robaczki, nie rozumiejąc ani słowa. Próbował zamówić Ubera, ale aplikacje odmawiały posłuszeństwa. Ludzie zerwali się do rękoczynów, przy stacji metra robiło się coraz bardziej niebezpiecznie. [...] Nie rozumiał ani słowa, wiedział, że to niemożliwe, aby miał styczność z samymi obcokrajowcami. Zdawał sobie sprawę, gdzie musi pójść. Jest jedyna osoba, która nie odmówi mu pomocy i wyjaśni całą tę sytuację. Miał głęboką nadzieję, że otworzy mu drzwi, mimo iż nie odzywał się do niej od przeszło trzech lat. [...]

ULICA DALEKA, WARSZAWA

Dziewczyna patrzyła na niego szeroko otwartymi oczami i dopiero po chwili uświadomił sobie, że otwierając mu drzwi powiedziała coś dziwnego. Zrozumiał tylko swoje imię wypowiedziane z nieznanym mu wcześniej akcentem. [...] Dziewczyna pobiegła do salonu i włączyła telewizor. POLSAT transmitował jakieś zamieszki na Stadionie Narodowym. Komentator starał się przekazywać informację, jednak z jego ust wydobywała się wyłącznie dziwna plątanina słów. Kamery dały zbliżenie na tłum, który jeszcze kilka godzin temu doskonale bawił się na koncercie jednej z największych gwiazd popu nowego pokolenia. [...]

¶ miejsce w kategorii Proza (21-50)

Marcelina sprawdziła stronę internetową swojej redakcji, ale tak jak się spodziewała, język został zamieniony w system znaków, którego nie była w stanie zrozumieć. Coś podobnego do alfabetu chińskiego, ale jednak nie do końca. Wyglądało to bardziej jak błąd przy przeladowywaniu się strony. Spróbowała napisać coś do Karola na telefonie, ale i to nie odniosło skutku. Nagle wstała i pobiegła do kuchni, złapała “Magazyn Góry” i pokazała chłopakowi.

[...] Marcelina chwyciła kartkę i napisała prosty komunikat.

- Rozumiesz to?

Karol zaczął śmiać się w głos.

- Tak! Co się dzieje?

[...]

- Nie wiem. Musimy zawiadomić innych, że można porozumiewać się pisemnie.

Popatrzyli sobie głęboko w oczy i skinęli głowami. Wiedzieli, że muszą dotrzeć do jak największej liczby osób i powiedzieć im o możliwości pisemnej komunikacji. Marcelina zadumała się na chwilę i myślała, jak poinformować internetowe pokolenie, że klucz do rozwiązania zagadki jest w tradycyjnej formie przekazu? To nie będzie łatwe. Miała wrażenie, że Karol myśli o tym samym, a świadczyć o tym mógł fakt, że pomiędzy brwiami wytworzyła mu się zmarszczka. Pojawiała się zawsze, gdy chłopak się nad czymś gorączkowo zastanawiał. Marcelina pamiętała to z czasów studiów. Po upływie kilku lat znów muszą stanąć ramię w ramię, ale tym razem będzie chodziło o coś więcej niż zdanie egzaminu z historii literatury.

KOMENDA STOŁECZNA POLICJI, WARSZAWA

Robert włożył słuchawkę w ucho i wydał prostą komendę zespołowi - “starać się opanować tłum, aby było jak najmniej ofiar

¶ miejsce w kategorii Proza (21-50)

- Wieża Babel wybuchła”.

Taki kryptonim akcji nadali wewnętrznie. [...] Wszystkie kraje świata w przeciągu kilku godzin pogrążyły się w ciemności i niemożności zrozumienia. Mocarstwa próbowały dowiedzieć się, w czym jest problem, ale bez skutku. Wydawać by się mogło, że katastrofa nadciąga wielkimi krokami.

Na początku pisali ze sobą używając internetowych platform, ale? wirus przejął i tę formę komunikacji. Z godziny na godzinę odłączał im kolejne narzędzia do porozumiewania się. Byli bezradni, teraz został im już tylko chiński wynalazek, który w czasie rzeczywistym tłumaczył komunikat na język ojczysty, ale Robert wiedział, że to kwestia kilkunastu minut, jak i tego zostaną pozbawieni.

[...]

Wrócił do pokoju po przekaźnik, a następnie udał się w kierunku gabinetu komendanta, jednak drogę zastąpił mu stażysta.

- Czego? - warknął.

- Jacyś ludzie chcą się z Panem zobaczyć. Mówią, że to bardzo pilne.

- Człowieku zagładę świata mamy, zaraz przestaniemy się rozumieć, a ty mi wyskakujesz z pilną sprawą? Jeżeli nie mają rozwiązania tego armagedonu, to z pewnością nie jest to rzecz niecierpiąca zwłoki.

- To co ja mam z nimi zrobić?

- A co mnie to obchodzi?

Robert odwrócił się od chłopaka i zaczął iść w wyznaczonym wcześniej kierunku.

- Panie komisarzu! Oni mówili, że pana znają. Marcelina Nowakowska i Karol Mietnik. Na dźwięk tych nazwisk policjant stanął jak rażony piorunem.

POCZEKALNIA

Marcelina spojrzała na Karola i widziała, że jego myśli krążą gdzieś daleko poza miejscem, w którym obecnie się znajdowali. Pociągnęła go lekko za rękaw bluzy, chłopak drgnął i wrócił do rzeczywistości. Rozejrzał się nieobecny spojrzeniem i zobaczył kroczącego w ich stronę Roberta, dawnego przyjaciela ze studiów, z którym rozstali się w dość nieprzyjemnych okolicznościach. Kłótnia, bójka, krzyki, Karol sam już nie pamiętał o co chodziło. Marcelina wstała i przytuliła komisarza, a ten uśmiechnął się pod nosem. Wręczył im przekąsniki pokazując, aby włożyli je do ucha.

- Fajnie się rozumieć, co? - zapytał Robert z uśmiechem.

Marcelina i Karol spojrzeli na siebie zdumieni.

- Jak to możliwe? - zapytał chłopak.

Robert popatrzył na niego z błyskiem w oku.

- Mamy jeszcze trochę technologii, która nie została zhakowana, ale czas nie jest dla nas łaskawy. Skoro tu jesteście to zapewne widzicie, że coś jest nie tak. Zapewne to was do mnie sprowadza?

- Odkryliśmy coś z Karolem - zaczęła opowieść Marcelina, jakby widywała się z Robertem kilka razy w tygodniu. - Przyszedł dziś do mnie, po trzech latach, jakby nigdy nic i zaczął coś opowiadać w języku kompletnie dla mnie niezrozumiałym. Wcześniej spotkałam też kilka osób, które nagle wykazały poliglotyczne zdolności, ale to nieważne. Wiesz, że teraz pracuję w redakcji telewizyjnej? - zapytała nie czekając na odpowiedź. - No właśnie. Weszłam na stronę redakcji, ale kompletnie nic nie rozumiałam, złapałam ostatni magazyn jaki kupiłam i eureka! Rozumiem co czytam, zaczęliśmy pisać do siebie z Karolem smsy, ale efekt był mizerny, więc wzięliśmy kartkę i wiesz co? Wszystko rozumiemy! Możesz mi to jakoś wytłumaczyć?

1 miejsce w kategorii Proza (21-50)

Robert stał bez ruchu składając tę chaotyczną opowieść w całość.
- Chodźcie za mną - rzucił i poprowadził przyjaciół z dawnych lat w kierunku swojego gabinetu. Wskazał im krzesła, zamknął drzwi i zaczął opowiadać.

Wszystko zaczęło się niecałą dobę temu. Dostawaliśmy pierwsze sygnały, że coś jest nie tak. Wieści o braku porozumienia docierały teoretycznie najpierw z Brukseli, ale po kilku godzinach już nikt z nas nie wiedział, gdzie to się zaczęło. Utraciliśmy łączność ze światem do czasu, aż Roman nie przyniósł tego wynalazku zarekwirowanego kiedyś przez służbę celną. Wkładasz do ucha i tłumaczy ci na język polski, ale myślę, że wkrótce wirus dosięgnie i tego ustroju. Nie możemy kontaktować się pisemnie poprzez platformy, ponieważ wirus podmienia znaki na nic nieznaczące rysunki. Dwie godziny temu otrzymaliśmy badania z Akademii Medycznej i okazuje się, że ta choroba atakuje apart słuchu powodując, że nie rozumie się drugiej osoby. Skubany zmienia język, kumacie to? Tak manipuluje naszym mózgiem, że jak rozumiesz angielski, szwedzki i polski to wydaje ci się, że druga osoba mówi po chińsku

Karol i Marcelina bezwiednie osunęli się na krzesłach, a ich twarze zaczęły nabierać kredowo-białego koloru.

Ale to nie wszystko. Ludność całego świata zaraziła się tym świństwem, nie możemy przesyłać komunikatów przez media, satelity, bo wirus wszystko przekształca w ciąg niezrozumiałych znaków. Pisanie listów działa, ale tylko w Polsce! Masz spróbuj coś napisać po angielsku - powiedział Robert i podsunął kartkę Karolowi.

[...].

- Ale jak zaraziliśmy się tym wirusem? - spytała Marcelina odzyskując władzę nad swoim głosem. [...]

- Szukamy całego mózgu operacji, ale jak mamy go znaleźć, skoro nawet nie wiemy, gdzie to wszystko się zaczęło? - Robert zamilkł na chwilę - Nazwaliśmy całą akcję Wieża Babel, zabawne prawda?

- Nie bardzo - zaprzeczył Karol - jak to się dzieje, że nie mogę napisać nic w innym języku niż polski?

¶ miejsce w kategorii Proza (21-50)

- Nie wiem, ale przekazy, które transmitują inne kraje mają ten sam problem. Nie rozumieją co piszą, bo na kartce pojawia się zdanie w naszym języku. Wiem tylko to, że za chwil urzędzonka, które mamy w uszach również zostaną zhackowane a z naszych ust będą wydobywały się wszystkie języki świata.

Jakby w odpowiedzi Roberta cała trójka usłyszała przeraźliwy pisk, po którym nastąpiła głucha cisza. Sądząc po okrzykach na korytarzu reszta również straciła kontakt z *usznymi tłumaczami*. Karol zerwał się na równe nogi i wyjrzał przez okno. Zobaczył płonący samochód przy chodniku, biegających w panice ludzi, a także mężczyznę w kominiarce ściskającego kij bejsbolowy. Wyglądał jakby czekał na nadlatującą piłkę, a zamiast tego zamaszystym ruchem uderzał w głowę przypadkowego przechodnia. I to na dodatek pod posterunkiem policji.

Z zadumy wyrwała go Marcelina podając kartkę, na której było zapisane jedno zdanie. Karol przeczytał - "musimy dostać się na Ukrainę."

- Co, dlaczego? - odpisał

- Bo tam będzie odpowiedź na nasze pytania. To właśnie tam, urodził się Mikołaj Rej.



Małgorzata Głódź - Adamkiewicz
Godło: Początek końca

99 miejsce w kategorii Proza (21-50)



Warszawski sen

(wybrane fragmenty powieści)

Był sobotni wiosenny poranek, Daria i Michał przechadzali się alejkami na Polu Mokotowskim. Pasowali do siebie idealnie, jak z okładki jakiegoś kolorowego pisma. Ona wysoka, blondynka o opalanej skórze bez najmniejszej skazy i wyrazistych niebieskich oczach. On nieco wyższy, o czarnych jak heban włosach, śniadej cerze i szarzielonych oczach, był równie szczupły lecz jednocześnie na tyle wysportowany, że pod koszulką rysowały się wyraźnie mięśnie brzucha. Wydawali się idealni, jednak było coś co ich dzieliło, co prawda trzymali się za ręce jak przystało na parę, nawet na ich ustach co jakiś czas pojawiał się cień uśmiechu. Obserwując ich jednak dawało się wyczuć, że coś wisi w powietrzu. Co chwila rozglądali się nerwowo dokoła, jakby kogoś szukali, może czegoś się bali. Trudno powiedzieć. Kompletnie się do siebie nie odzywali, do chwili...

Trudno powiedzieć. Kompletnie się do siebie nie odzywali, do chwili...

- Ja tego dłużej nie zniosę... – wyszeptała Daria.
- Nie możemy z tym nic zrobić, przynajmniej teraz, wiesz o tym..
- Chodźmy na policje.
- Świetny pomysł, i co im powiesz? W dodatku po takim czasie? Po tym wszystkim co wydarzyło się już do tej pory? W najlepszym razie wezmą nas za wariatów albo ćpunów i zamkną w psychiatryku, a w najgorszym dostaniemy parę lat za kratami, tego chcesz? Tak ma wyglądać nasze życie? A co z planami, co

¶¶ miejsce w kategorii Proza (21-50)

z przyszłością, ze studiami? Chcesz zrezygnować z tego wszystkiego?! Ogarnij się, dziewczyno!

- To może ksiądz? Katolicki, protestancki, nie ważne, jakkolwiek...

- Skarbie, żaden z nich nam nie pomoże, musimy dokończyć to, co zaczęliśmy. Wytrzymaj, już niedługo, obiecuje. – pogładził ją czule po policzku. Daria jednak odepchnęła jego rękę, podświadomie obwiniła go o to, co się wydarzyło w ten pierwszy letni weekend w Warszawie, zaraz po tym jak przyjechali tu, żeby się zaaklimatyzować i szczęśliwie zacząć pierwszy rok akademicki – jej rozmyślania przerwał Michał wskazując delikatnie dziewczynę samotnie siedzącą na ławeczce z ogromną torbą podróżną, płakała. – Ona się nada – wyszeptał.

- Nie! Michał ja nie chcę tego dłużej robić... Proszę cię, nie mogę... Nie mogę uporać się z koszmarami.

- Przestań do cholery! Chcesz się od tego uwolnić, czy nie? - posłał jej karcące spojrzenie

- Tak, ale...

- Nie ma ale, do dzieła – pchnął ją lekko do przodu. Daria spojrzała na niego z nienawiścią. Z taką nienawiścią, z jaką patrzeć można jedynie na kogoś kogo się kocha.

Chwilę później Daria odgarnęła włosy, narzuciła na twarz uśmiech numer 5 współczujący i troskliwy, po czym ruszyła w kierunku ławki, na której siedziała dziewczyna.

- Hej, wszystko w porządku? – zagadnęła. Nieznajoma podniosła głowę - Magda?! Co ty tu robisz? ty tu robisz?

- Daria, to ty? O, Boże to naprawdę ty.. – wybuchła jeszcze większym płaczem

- Ej.. wszystko będzie dobrze. No już, już, co się stało? – Daria przytuliła koleżankę.

99 miejsce w kategorii Proza (21-50)

- nie.. bo... ja.. a... , to..o..., ten sku... sku...r. r... wiel! Aa.. t... tu ni..n...kt nie z... zwraca... zwraca.. uwa... gi na in..inny... ch, n...nik...ttt... nie propo... no.. wał... mi pomocy... ni... nie wie... wiedziałam..., co... rob... bb... ić...

- Wolniej, ktoś zrobił Ci krzywdę? Potrzebujesz pomocy? Dziewczyna spojrzała na nią z wdzięcznością, zdołała chwilowo opanować płacz.

- Nie ma... m.. gdzie mieszkać, nie mam nawet na bilet do domu...

- Potrzebujesz pieniędzy?

- A może chcesz zamieszkać z nami, mamy spore mieszkanie tu niedaleko na Ochocie. – wtrącił się nagle Michał, podchodząc bliżej – Jestem Michał, chłopak i współlokator tej panny – uśmiechnął się szarmancko i ruchem głowy wskazał na Darię.

Dziewczyna wyciągnęła do niego niepewnie rękę - Jestem Magda.

- To co, idziemy?

- No nie wiem... Nie chciałabym robić kłopotu... Nie wiem co robić...

- Może najpierw napijemy się kawy i zjemy jakieś śniadanie na mieście? – powiedziała Daria, patrząc na Michała.

- W porządku, niech tak będzie, zgodził się chłopak. Zatem w drogę. Magda? Może pomóc ci z tą torbą? Sprawia wrażenie ciężkiej - zaproponował.

- Mógłbyś? Dziękuję, faktycznie jest trochę ciężka.

W końcu ruszyli w kierunku ulicy.

Po krótkim spacerze, znaleźli małą kawiarnię i weszli do środka, oferta co prawda nie była zbyt bogata, ale Daria zamówiła dla wszystkich kawę i bułeczki maślane.

- Niestety, nic lepszego tutaj nie mają, przykro mi - rzekła przpraszącym tonem.

- Nie ma sprawy, dziękuję za wszystko, to dla mnie wiele

¶¶ miejsce w kategorii Proza (21-50)

znaczy, serio, nikt, ale to nikt nie zainteresował się mną, kiedy tam siedziałam... to miasto... ci ludzie... to okropne... Dopiero wy... Chyba zesłał mi was mój Anioł Stróż...

- Daj spokój, trzeba sobie pomagać - uśmiechnęła się lekko Daria. Co się stało, że siedziałas taka rozbita na tej ławce, w dodatku z tą wielką torbą?

[...]

- Dobrze - zaczęła niepewnie. - od czego mam zacząć. Chyba najprościej będzie jak po krótko opowiem wam od początku. Pamiętasz, jak się wyprowadziłam z mamą do Krakowa, prawda? - Zwróciła się do Darii.

- Tak, pamiętam. Bardzo mi ciebie brakowało, byłyśmy najlepszymi koleżankami, a potem tak po prostu kontakt się urwał, nawet już nie pamiętam dlaczego...

- Właśnie, kontakt się urwał bo każda z nas zaczęła nowy etap w życiu. Nowa szkoła, nowi znajomi... starzy, szczególnie ci z daleka poszli w odstawkę... a więc przyjechałam tutaj z Krakowa. Myślałam sobie „Warszawa - stolica, dużo więcej możliwości...” Po maturze złożyłam papiery na Uniwersytet Warszawski – wydział psychologii. Przyjęli mnie. [...] Okazało się, że mój kuzyn mieszka od trzech lat w stolicy, odezwał się do niego, bardzo chętnie przyjął mnie pod swój dach, stwierdził, że bezsens jest pałętanie się po akademikach. Ufałam mu... Jak się później okazało, była to największa głupota mojego życia. Po kilku dniach pobytu zauważyłam że Tomasz bardzo się zmienił, a może nigdy go tak naprawdę nie znałam... zaczął się do mnie przystawiać, nie byłoby w tym nic złego, w końcu obydwójce jesteśmy dorośli i wolni, ale to jednak jakaś tam rodzina - myślałam...

Skończyło się na tym, że zostałam jego panienką do łóżka – i wiecie co? To wcale mi nie przeszkadzało, ale potem... - lzy płyną jej po policzkach - zaczęli nas odwiedzać jego kumple, moim zadaniem było „umilanie im czasu”... zanim się obejrzałam, zostałam zwykłą kurwą. Dowiedziałam się od jednego z tych jego

¶¶ miejsce w kategorii Proza (21-50)

„kumpli”, że Tomasz bierze od nich pieniądze za to, że mogą się ze mną zabawiać. To nie byli jego znajomi, tylko klienci... [...] Dopiero wczoraj zdecydowałam się odejść...

- Dlaczego?

- Bo dowiedziałam się, że jestem w ciąży... w czwartym miesiącu, co oznacza, że to dziecko tego skurwiela, bo wtedy jeszcze ja nie...

- Rozumiemy - Daria złapała ją za rękę - to potworne... A co się stanie teraz? Przecież tak, czy inaczej uciekłaś, co z twoją matką?

- Nie wiem, staram się o tym nie myśleć na razie, może jestem samolubna, ale po prostu nie mam już siły..

- Spokojnie, coś wymyślimy. Z nami będziesz bezpieczna - powiedział Michał poklepując Magdę po ramieniu.

- Tak... Bezpieczna... przynajmniej do czasu... - pomyślała Daria

- No dobrze, moje Panie, zbieramy się powoli? Magda, idziesz z nami?

- Chętnie, ale...

- Co za „ale”?

- Ale ja nie mam wam z czego zapłacić, nie dam rady dołożyć się do czynszu, matka też mi nie pomoże... Sama ledwo wiąże koniec z końcem..

- Damy radę, nie martw się na zapas - powiedziała Daria i cała trójka wstała i wyszła z kawiarni, kierując się w stronę ulicy Grójeckiej...

2.

14 miesięcy wcześniej

[...]

Podróż nie trwała zbyt długo, na szczęście obyło się bez korków i innych nieoczekiwanych wypadków. Dojechali do Warszawy w niespełna cztery godziny, z czego Daria większą połowę drogi przespała opierając głowę o szybę.

¶¶ miejsce w kategorii Proza (21-50)

- Jak tam, Piękna? - spytał Michał parkując pod Kamienicą - spałaś?

- Troszkę, ale miałam dziwne sny... nie ważne. To tutaj? Naprawdę? Jest nawet lepiej niż na zdjęciach, które mi pokazywałeś! - Krzyknęła uradowana dziewczyna. Idziemy na górę?

- Spokojnie, przecież nawet nie mamy kluczy, musimy poczekać na tego gościa z agencji.

- No tak, ile mamy czasu?

- Jakieś pół godziny, zakładając, że nie pojawi się przed czasem.

- Kawa?

- Czytasz mi w myślach! Idziemy.

[...] Jak przewidział Michał, na miejscu czekał już na nich agent z biura nieruchomości. [...] Daria spojrzała na zegarek - 10 minut przed czasem - spieszy mu się - pomyślała.

- Witam serdecznie, Pan Michał, jak mnie mam?

- Tak jest. Michał Malinowski, a to jest...

- Zapewne Pańska uroczą dziewczyną - wtrącił mężczyzna.

- Zgadza się. Ma na imię Daria.

- Piękne imię dla pięknej kobiety - odparł, całując dłoń Darii - Ja nazywam się Mirosław Lewandowski, bardzo mi miło Państwa poznać.

- Nam również, ale może teraz przejdźmy do rzeczy - odpowiedział podirytowany już lekko Michał.

- Oczywiście. Może wejdźmy na górę, obejrzycie mieszkanie na żywo, a potem załatwimy formalności. załatwimy formalności.

- Proszę prowadzić - wtrąciła Daria i wszyscy troje ruszyli przed siebie.

[...]

Mieszkanie znajdowało się na trzecim piętrze, gdzie prowadził sznur krętych, staromodnych, stromych schodów, błyszczały

¶¶ miejsce w kategorii Proza (21-50)

wręcz w blasku wpadających przez okna promieni słońca. Gdy dotarli pod właściwe drzwi z numerem 87 Darię przeszedł gwałtowny dreszcz, jakby podmuch chłodnego wiatru, obejrzała się za siebie i zobaczyła wychylające się zza sąsiednich drzwi starszego mężczyznę, na oko osiemdziesięcioletniego. Stał tam i patrzył na nich spod gęstych, siwych krzaczastych brwi.

- Dzień dobry, wygląda na to że będziemy sąsiadami - przywitała się radośnie Daria, ale mężczyzna nie odpowiedział. Wszystko w porządku proszę pana? - spytała, ale i tym razem nie dosłyszała odpowiedzi.

- To stary Pan Krzemiński - zagadnął agent. Mieszkańcy mówią, że od dawna do nikogo się nie odzywa, spaceruje czasem po posesji i mruży coś pod nosem, nikt nie wie właściwie co, z całą pewnością jest kompletnie nieszkodliwy.

- To smutne, ktoś się nim opiekuje?

- Jakiś czas temu widywano tu podobno pielęgniarkę z pobliskiej przychodni, a jak to wygląda na tą chwilę, nie mam pojęcia. Nie bywam tu zbyt często, jestem tylko pośrednikiem. - znów uraczył ich tym samym szerokim uśmiechem. Daria nie mogła pozbyć się wrażenia, że mężczyzna coś przed nimi ukrywa, pytanie tylko co to mogło być.... - Idziemy?

Idziemy?

- Yy, Tak.

- Nie wchodźcie tam!!! - zagrzemiał chrypiący, lecz stanowczy głos sąsiada.

- O to jednak Pan mówi? - spytała - Dlaczego Pan to powiedział? Dlaczego mamy tam nie wchodzić?

- Nie wchodźcie do tego mieszkania. - powtórzył staruszek, tym razem ciszej, po czym cofnął się w głąb mieszkania i zniknął za swoimi drzwiami zatrzasnąwszy je z wielkim hukiem

- Ooookee... To było... Dziwne... - powiedziała Daria do Michała, po czym zwróciła się do agenta - Może mi pan powiedzieć, o co tu chodzi?

99 miejsce w kategorii Proza (21-50)

- O nic, to po prostu lekko zawirowany starzec. Wiecie jak to jest. Facet ma chyba osiemdziesiąt dwa lata, w tym wieku omamy tak jak demencja to coś normalnego. - otworzył drzwi mieszkania nr 87 - Zapraszam do środka - Na jego twarzy ponownie pojawił się uśmiech, a Darię znowu przeszył chłodny dreszcz.

- Wchodzimy? - zwróciła się do Michała.

- Tak - powiedział stanowczo i przepuścił ją przed siebie.

Mieszkanie było bardzo wysokie, jak przystało na stare budownictwo. Dawało to poczucie ogromnej przestrzeni, po wejściu znaleźli się w długim, wąskim korytarzu, o białych ścianach. Po prawej stronie, za drzwiami, stał potężny, stojak na ubrania wierzchnie w kolorze mosiądzu, a może był mosiężny. Po lewej stronie wisiał ogromny obraz, właściwie trzy obrazy tworzące jedną całość, była to reprodukcja dzieła Hansa Memlinga - "Sąd ostateczny".

- Mam dziwne uczucie... tak jakbym już kiedyś tu była...

Dziwne – powiedziała Daria

- To mieszkanie jest cudowne! – krzyknął Michał

- Cieszę się, że wam się podoba, wejdźcie dalej - zachęcał stojący w drzwiach mężczyzna.

- Pan nie wchodzi z nami? - spytała zaskoczona dziewczyna.

- Nie chcę wam przeszkadzać - odpowiedział - niektórzy klienci się krępują. Czujcie się jak u siebie.

- Na pewno nie było pomyłki w ogłoszeniu? Mam na myśli cenę - tym razem zwrócił się do niego Michał

- Na pewno, 1300 złotych miesięcznie. Macie Państwo do dyspozycji trzy pokoje, w tym salon z wyjściem na balkon, kuchnię, łazienkę i garderobę.

- Dobra - wtrąciła Daria - gdzie jest haczyk?

- Słucham? - Spytał zaskoczony agent

- Proszę Pana - zwróciła się do agenta - może i pochodzę z malej wioski, ale głupia nie jestem. Taka cena za mieszkanie

¶¶ miejsce w kategorii Proza (21-50)

w Warszawie, TAKIE mieszkanie, w tej lokalizacji, to nie realne. W podobnej cenie widziałam dwuosobowe pokoje do wynajęcia, ewentualnie kawalerki rodem z PRL-u gdzieś na uboczu.

- To proste, proszę Pani. My zajmujemy się wynajmowaniem mieszkań na zlecenie ich właścicieli, to oni ustalają co, jak, kiedy, komu i za ile. [...] Właściciel wyraził wolę, aby opłata była niska, bo nie zależy mu na pieniądzu, chodzi mu tylko o to, żeby ktoś tutaj mieszkał i opiekował się na stałe mieszkaniem. Sami rozumiecie - puste mieszkanie to łakomy kąsek dla włamywacza, prawda?

- Powiedział pan, przychodziła? Dlaczego już tego nie robi?

- Z tego co mi wiadomo zwolniła się w ubiegłym tygodniu, podobno względy rodzinne. Sami rozumiecie...

- No tak, to ma sens - stwierdził Michał.

- A lustra? – tym razem odezwała się Daria – dlaczego są pozakrywane?

- Lustra są zakryte od śmierci właścicielki. Jej ostatnie życzenie. Podobno to taki pradawny przesąd, który mówi, że lustra i zwierciadła służą jako przejścia między światami, dla bytów i energii. Ludzie, szczególnie starsi wierzą, że gdyby lustra nie były zakryte, dusza mieszkańca mogłaby utknąć po drugiej stronie, w odbiciu lustrzanym naszego świata, nie mogąc się z niego wydostać ukazywałaby się pozostałym domownikom w odbiciach.

- Ale głupota – skwitował Michał.

- A co z tym staruszką? Dlaczego nas ostrzegła? - zapytała Daria.

- Już mówiłem – odparł mężczyzna - może coś mu się po prostu uroiło? Być może nie skojarzył, że Pani do której należało mieszkanie nie żyje i myślał, że to my jesteśmy włamywaczami.

- No dobra, chyba mnie pan przekonał - stwierdziła dziewczyna.

Kilka chwil później było już po wszystkim. Pan Mirosław

¶¶ miejsce w kategorii Proza (21-50)

ewakuował się zaraz po złożeniu podpisów i para została sama.

- Skoro poszedł to może obejrzymy sypialnię? - zaproponował Michał

- Chętnie, zaraz jak tylko wniesiemy tu moje rzeczy, czuję gwałtowną potrzebę wskoczenia pod prysznic, a w tej średniej granatowej torbie mam ręczniki

- Okej, nalej wody do wanny, bardziej się zrelaksujesz. Ja przyniosę Twoje rzeczy

- Jesteś kochany, wiesz?

- Wiem - uśmiechnął się promiennie i wyszedł

Daria odkręciła kurki z wodą i w między czasie postanowiła rozejrzeć się dokładnie po pokojach. Pierwszy znajdował się zaraz obok łazienki. Był zdecydowanie mniejszy od salonu, umeblowany na kształt gabinetu. Pod oknem stało wielkie biurko, na którym znajdowała się stylowa lampa z abażurem, obok lampy stały dwie małe ramki na zdjęcia. Po lewo od wejścia witała ją ogromna szafa na lwich łapach, w środku oczywiście pusta. Można w niej trzymać tonę różnych rzeczy, pomyślała dziewczyna. Naprzeciwko szafy znajdowała się brązowa, skórzana kanapa, a nad nią ogromne lustro, zajmujące połowę ściany. Daria podeszła bliżej i pociągnęła w dół granatową płachtę którą było zakryte lustro, spojrzała w nie i nagle coś mignęło za jej plecami, odwróciła się gwałtownie, ale niczego nie zauważyła.

- Michał? - Brak odpowiedzi - Michał?! Wróciłeś już? - pytała wychodząc z gabinetu - chyba mam omamy przez ta historijkę pana Mirosława...

[...]

- Jestem kochanie! - krzyknął Michał, otwierając drzwi. Daria wyszła z sypialni i pomogła mu wnosić torby. - Więcej rzeczy nie mogłaś zabrać? Po co Ci tego aż tyle. Ja mam jedną walizkę i w zupełności mi to wystarczy.

- Bo ty nie jesteś kobietą, głuptasie. Same kosmetyki zajmują połowę jednej torby.

¶¶ miejsce w kategorii Proza (21-50)

- Kobiety... - Michał pokręcił głową, po czym zaśmiał się, całując ukochaną w policzek – jakoś dziwnie pobladałaś. Dobrze się czujesz? - zapytał

- Tak, czuję się świetnie. Jak zwykle coś ci się wydaje. Zanieśmy torby do sypialni.

- Dobra, otwórz drzwi - poprosił - no, no, no. Taką sypialnię to ja rozumiem. Zaczynam czuć się jak księżę. Brakuje tylko baldachimu nad łóżkiem, a w salonie tronu - zaśmiał się.

- Tron masz w łazience - odparowała Daria i obydwoje parsknęli śmiechem. Postawili torby przy toaletce, Daria [...] pomaszerowała do łazienki uzbrojona w szampon, odżywkę do włosów, płyn do kąpieli i balsam do ciała. Ku jej zdumieniu w wannie nie było ani trochę wody. Czy ja zwariowałam? - przeszło jej przez głowę - ale od razu odpędziła tę myśl. - pewnie źle włożyłam korek do wanny.. tyle tylko że korek był w tym samym miejscu w którym zastała go za pierwszym razem - na umywalce... Hmm... Czyli w ogóle go nie włożyłam? Co jest ze mną dzisiaj...

- Michał?! - zawołała go do siebie

- Tak?

- Zobacz – wskazała na wannę

- No widzę, wanna. Co? Zobaczyłaś pająka?

- Nie, właśnie wanna... To znaczy pusta wanna. Jak tylko wyszedłeś po nasze rzeczy, nalałam do niej wody.

- Kochanie, a może powinnaś włożyć korek? Wtedy woda nie wyleci – zażartował.

- Masz mnie za idiotkę? Wiem co robię, odkręciłam kurki, poszłam obejrzeć dokładniej ten pokój obok. Potem coś mignęło mi w lustrze, myślałam, że to ty, i wyszłam. Nie było cię, więc uznałam to za zwykłe przewidzenie, za dużo emocji i tak dalej. Wiesz o co chodzi... No i wróciłam do łazienki zakręcić wodę żeby jej nie przelać i nie narobić nam wrogów z sąsiadów od razu pierwszego dnia. Była tam - wskazuje na wannę - rozumiesz,

¶¶ miejsce w kategorii Proza (21-50)

człowieku! Większa połowa wanny ciepłej wody.

- Może była tak gorąca, że wyparowała - powiedział Michał, nie mogąc opanować śmiechu.

[...]

- Kochanie, daj spokój, nie zwracaj sobie głowy głupotami. Z resztą sama powiedziałaś, stres i emocje robią swoje.

- Pewnie masz rację. Przepraszam cię, jestem trochę rozstrojona tym dziwnym starcem na klatce. Poza tym to był męczący dzień.

[...]

- Masz rację - powiedziała wkładając ponownie korek do wanny i odkręcając kurki z wodą.

- Teraz weź kąpiel i zrelaksuj się odrobinę.

- Taki mam zamiar, a może masz ochotę dołączyć do mnie?

- Najpierw przyniosę z samochodu zaopatrzenie od Twojej mamy, w porządku?

- W porządku - odpowiedziała i zaczęła się rozbierać. Michał wyszedł z mieszkania, usłyszała tylko dźwięk zamknięcia drzwi. Wskoczyła do wanny tak jak planowała, zanurzyła się w wodzie po uszy. Było jej cudownie. Letnia woda w połączeniu z jej ulubionym płynem do kąpieli sprawiła, że poczuła się senna.

Chwilę później miała już zamknięte oczy...

Śniło jej się, że jest w tym mieszkaniu. Wszystko wyglądało dokładnie tak jak teraz. Wyszła z łazienki i spojrzała w kierunku kuchni, zobaczyła krzątającą się tam siedemdziesięcioletnią kobietę, z długimi, lecz upiętymi w kok na czubku głowy białymi włosami.

Kobieta sprawiała wrażenie bardzo dystyngowanej. Wszystkie jej ruchy były przemyślane i takie delikatne... takie płynne.. miały w sobie odrobinę uroku i trochę magii. Patrząc na nią, chciało się na nią patrzeć. Ubrana była w długą czerwoną spódnicę i białą bluzkę, a na jej szyi

99 miejsce w kategorii Proza (21-50)

widoczne były czerwone korale, w uszach miała pasujące do nich kolczyki.

- Co tu robisz dziecko? - odezwała się nagle nie odwracając jednak głowy w stronę przerażonej już i tak dziewczyny.

- Mieszkam. A pani? Kim pani jest?

- To moje mieszkanie maleńka. A Ty śniesz.

- Jak to śnie? Przecież ja.. - spojrzała na siebie, była naga - ja... byłam w wannie... o nie.. muszę się obudzić bo się utopie! Dlaczego Pani mi się śni? Przecież ja nigdy pani nie widziałam... Nie znam pani... Jak mam się obudzić?

- Ja znam Ciebie. Znamy się, choć jeszcze o tym nie wiesz, moja mała. To nie przypadek że twój chłopak trafił właśnie na to ogłoszenie. W ogóle w życiu nic nie dzieje się przypadkowo. Wszystkie wydarzenia to nic innego jak związki przyczynowo - skutkowe.

- Jak to? Nie rozumiem. To znaczy że ktoś to zaplanował? Ktoś nas tutaj ściągnął?

- Tak, maleńka. Ściągnęło was tu przeznaczenie, ale po woli, wszystkiego dowiecie się w swoim czasie. Musicie być bardzo ostrożni i uważni. To najważniejsze. Jeżeli przeoczycie jakiś najmniejszy drobiazg, przyptacie to życiem swoim i swoich bliskich. To jest prawdziwa cena, jaką trzeba płacić

- Przeznaczenie? Cena? Nic z tego nie rozumiem...

- ...Daaaria ! - usłyszała nad sobą i poczuła że ktoś szarpie ją za ramię. - Dariaaaa! - to był Michał - Piękna, zasnęłaś w wannie. Wyjdź i połóż się do łóżka, musisz odpocząć.

[...] Znalazła swój ulubiony top i szorty – natychmiast narzuciła na siebie ubranie. – Muszę stąd wyjść, nawet na spacer, tak po prostu odetchnąć. Tyle się wydarzyło, może to wszystko efekt stresu... – ciągle myślała.

- Idziemy na zakupy? – Krzyknęła nagle do Michała.

99 miejsce w kategorii Proza (21-50)

- Jasne, tylko teraz ja odświeżę się po podróży, zrobisz herbatę?

- Pewnie – odpowiedziała i ruszyła w kierunku kuchni.

Kiedy tylko przekroczyła jej próg poczuła nagle wzbierające mdłości – ogarnij się dziewczyno – powiedziała sama do siebie i zaparzyła herbatę. Zniosła ją do salonu i włączyła telewizor, zaczęła przerzucać kanały, okazało się że jest ich aż nadto, trudno się na coś zdecydować. W końcu znalazła jakiś film przyrodniczy i postanowiła go obejrzeć do czasu powrotu Michała.

- Gotowe – powiedział Michał wchodząc do salonu.

- Super, jak się czujesz?

- Od razu lepiej. To moja herbata?

- Tak.

- Co oglądasz?

- Coś tam o węzach, wiesz jak je uwielbiam.

- Ty mój mały herpetologu – powiedział całując ją w czubek nosa - Hmm... Daria? A od kiedy znasz francuski?

- Co? – spojrzała na niego.

- No pytam. Przecież to kanał francuski. Mówią po francusku, ja ledwo cokolwiek rozumiem, choć uczyłem się tego cholernego języka dwa lata.

- Zabawne, masz rację, ale ja nigdy się go nie uczyłam. Ale wszystko rozumiem. W liceum miałam tylko angielski, hiszpański i ten dodatkowy japoński.

[...]

Wyraźnie zmęczeni już całym dniem wrócili do mieszkania. W drzwiach zastali kartkę od agenta nieruchomości. Mężczyzna napisał, że zapomniał wręczyć im zapasowy komplet kluczy do piwnicy w związku z tym prosi o pilny kontakt.

- O matko... znowu ten facet. zadzwonisz do niego? – spytała Daria

- A mam wyjście? Ty chyba nie darzysz go zbyt dużą sympatią.

¶¶ miejsce w kategorii Proza (21-50)

Pan Mirosław odebrał za drugim razem.

- Mirosław Lewandowski, słucham?

- Witam, Michał Malinowski. Znaleźliśmy pańską kartkę w drzwiach, prosił pan o kontakt

- Ooo, to pan. Zapomniałem przekazać Państwu drugi komplet kluczy dla Pańskiej uroczej dziewczyny, spostrzegłem to dopiero w biurze. Moglibyśmy się spotkać?

- Oczywiście, jutro około 11?

- Mi pasuje. Podjedziecie do biura?

- A nie mógłby pan przyjechać do nas?

- Proszę mi wybaczyć, ale wolałbym nie. Nie chcę naruszać państwa przestrzeni osobistej.

- Niczego pan nie narusza, proszę mi wierzyć. Niech pan przyjedzie do mieszkania. Będziemy czekać.

- Mam jeszcze kilka spotkań, więc jeśli to nie problem, to bardzo proszę żeby nawet jedno z państwa podjechało do biura, ewentualnie umówmy się gdzieś na mieście.

- No dobrze, skoro tak pan woli.

- Do zobaczenia i przepraszam za kłopot – powiedział agent po czym się rozłączył.

- Wiesz co kochanie – zaczął Michał - ten agent jest bardzo dziwny.

- Nie bardzo rozumiem. Czego chciał? – odpowiedziała

Daria.

- Zapomniał dać nam zapasowy komplet kluczy i chce się jutro spotkać.

[...]

- Pojedziemy do tego biura, w sumie co nam szkodzi.

- Racja. Co z kolacją?

- Już robię, siadaj.

Po godzinie kolacja była gotowa. Zjedli szybko i pomaszzerowali do sypialni. Wtuleni w siebie nawet nie zorientowali się kiedy zasnęli.

¶¶ miejsce w kategorii Proza (21-50)

Nad ranem obudził ich jakiś trzask piętro wyżej.

- Czy ci ludzie są normalni – powiedziała zasnana Daria

- Która godzina? – spytał Michał

- Piąta czterdzieści..

- Super.

- Chyba już nie zasnę.

- Ja też. Pójdę zrobić kawę. Chcesz?

- Oj, taaak

- Daj mi pięć minut – zaśmiał się i powoli zwlókł się z łóżka. Idąc korytarzem mimowolnie zerknął na wiszący na ścianie tryptyk. Kolory wydawały się żywsze, szczególnie czerwień, która ewidentnie dominowała nad całą resztą barw – co jest – pomyślał i podszedł bliżej. Postacie po prawej stronie tryptyku wydawały się przerażone, nie były uśmiechnięte jak wcześniej. Gdy tak wpatrywał się w obraz zauważył, że jeden z aniołów odwrócił wzrok w jego stronę. Michał szybko cofnął się w tył i zamrugał oczami. Wszystko wróciło do normy, kolory również. Podrapał się po głowie i stwierdził, że zaistniała sytuacja to efekt niespodziewanej porannej pobudki i poszedł w kierunku kuchni. Najpierw odsłaniał wszystkie okna, i otworzył kilka z nich, chcąc wpuścić do mieszkania trochę światła i świeżego powietrza.

Martyna Rokicka

Godło: Iryda



Anioł

(wybrane fragmenty)

Pierwszy raz zobaczył ją dwa lata temu. To był zupełny przypadek. Stała samotnie przed szkołą czekając na autobus. Od razu zaczął ją obserwować. Od razu zaczął też planować... Dowiedział się, że na imię ma Magda oraz że mieszka w domu na obrzeżach miasta. Wiedział już, że zawsze wraca sama. To wszystko ułatwiało. Ale wciąż się wahał. Wciąż nie był pewien kiedy to zrobić. Czekał na odpowiedni moment. Musiał mieć pewność, że nikogo nie będzie w pobliżu. Że nikt go nie zobaczy i nie rozpozna. W końcu doszedł do wniosku, że musi to zrobić właśnie dzisiaj. Za długo już zwlekał.

Nagle drgnął. Z drugiej strony wzgórza, na którym stał usłyszał jakiś hałas. Oderwał oczy od Magdy i spojrział w tamtym kierunku. Z dużą prędkością nadjeżdżał jakiś samochód. Pierwszy raz widział go w tej okolicy. Jeszcze pięćset metrów, trzysta, sto. Kierowca zbliżał się do skrzyżowania. Tuż obok niego. Z prawej strony nadjeżdżał drugi samochód. Nagle usłyszał potężny huk. To był ułamek sekundy. Nie miał pojęcia jak to się stało. Zauważył tylko, że Magda biegnie w stronę wypadku. On również pobiegł tam z ciekawości. Był dużo bliżej. Dotarł na miejsce w kilka sekund. Od razu zobaczył teczkę na siedzeniu rozbitego samochodu. Rozejrzał się. Kierowcy obu samochodów nie dawali znaków życia. Magdy jeszcze nie było widać. Szybko zabrał teczkę i pobiegł w kierunku domu. [...] Nie mógł zasnąć. Cały czas miał przed oczami wypadek. Kilka godzin przewracał się z boku na bok, aż w końcu ostrożnie wyciągnął teczkę spod łóżka i cicho, żeby nie zbudzić mamy zajrzał do środka. Zdumienie odebrało mu mowę. Zobaczył ogromną ilość banknotów stułotowych, pakowanych

999 miejsce w kategorii Proza (21-50)

po sto sztuk. Takich paczuszek było dwadzieścia. [...]

Obudził się jeszcze bardziej zmęczony, niż był kiedy zasypiał.

- Karol - usłyszał głos mamy - chodź na śniadanie. Z kuchni dochodził przyjemny zapach smażonej na maśle jajecznicy.

- Już idę! - krzyknął szybko, żeby nie weszła do jego pokoju.

Schował głęboko teczkę i wszedł do kuchni.

- Nareszcie jesteś. Co robiłeś wczoraj? Proszę, smacznego - powiedziała mama podając mu talerz.

- Nie jestem głodny..

- Coś ci się stało? - Spojrzała na niego zdziwiona. - Jedz. Wiesz że nie ma nic więcej.

- Mamo? - Zapytał nie ruszając talerza.

- Tak?

- Mamo, wiesz... - nie wiedział jak to powiedzieć - tak się zastanawiam co byś zrobiła gdybyś nagle miała dużo pieniędzy?

- Co ci przyszło do głowy? Dobrze się czujesz? - Mama zaczęła przyglądać się Karolowi uważnie.

- Taaak. Wszystko w porządku. Po prostu tak sobie pomyślałem. No, co byś zrobiła?

- No dobrze. Zawsze można pomarzyć. Hmm - zastanowiła się chwilę - Gdybym miała trochę pieniędzy... Kupiłabym ci nowe buty i ciepłą kurtkę. A za to co zostanie kupiłabym trochę jedzenia i zrobiła dla nas wspaniałą ucztę. Tylko dla ciebie i dla mnie.

- Mamo! Ale ja myślałem o naprawdę ogromnych pieniądzach. A nie.....

- Oj przestań Karol. Skąd nagle takie bzdury przychodzą ci do głowy? Muszę już iść do pracy.

[...]

Zatrzymał się. Przed szkołą Magdy stał policyjny radiowóz.

Zaczął powoli się wycofywać gdy jeden z policjantów stojących obok samochodu zawołał:

- Chłopcze ! Chłopcze!

999 miejsce w kategorii Proza (21-50)

Karol próbował odejść udając, że nie słyszy. Nagle zrobiło mu się bardzo gorąco. Z trudem powstrzymywał się przed rzuceniem się do ucieczki.

Chłopcze - poczuł, że ktoś łapie go za ramię.

- Tak? - Karol odwrócił się i stanął twarzą w twarz z policjantem. Zauważył, że ten uważnie mu się przygląda.
- Nie słyszałeś, że cię wołamy?
- Mnie?
- A widzisz tu kogoś innego?
- No, nie bardzo....
- Często tu przychodzisz? Bo chyba nie chodzisz do tej szkoły?
- Nie chodzę! - odparł zadziornie. - Czy ja wyglądam jak ci.... - ugryzł się w język - zresztą nieważne. Jestem tutaj pierwszy raz - skłamał.
- Na pewno nie było cię tutaj wczoraj? Szukamy świadka wypadku w którym zginęły dwie osoby. Podobno ktoś stał na tamtym wzgórzu - mówiąc to policjant wskazał na miejsce, gdzie wczoraj znajdował się Karol.
- Mówiłem przecież, że mnie tutaj nie było. Nie dociera? - Karol ledwo mógł opanować drżenie głosu. - Mogę już iść?
- Możesz, ale gdybyś coś jednak sobie przypomniał, daj mi znać. Tu masz mój numer telefonu. - policjant nadal patrzył uważnie na Karola podając mu wizytówkę.

Karol odszedł kawałek, ale postanowił zaczekać na Magdę. Chciał wiedzieć czy policja też będzie ją wypytywała. W końcu ona również była na miejscu wypadku. Zastanawiał się czy go zauważyła. Magda jednak nie pojawiła się po lekcjach. Czekał do późna, ale nie wyszła ze szkoły. [...] Wracał biegiem. Mamy na szczęście jeszcze nie było. Wyciągnął teczkę i przyjrzał się jej uważnie. Dopiero teraz zauważył w środku zamykaną, niewielką kieszonkę. Otworzył ją. Wewnątrz znalazł notes z różnymi zapiskami oraz adresem: Kasztanowa 17. Zabawne pomyślał. To bardzo blisko domu Magdy. [...] Gdy dotarł do ulicy Kasztanowej

999 miejsce w kategorii Proza (21-50)

zauważył, że ostatni dom ma numer 15.

To świetnie! - ucieszył się - Teczka nie należy do nikogo stąd. Chciał odejść, a jednak dla pewności podszedł do drzwi i zapukał. Otworzyła starsza kobieta.

- W czym mogę pomóc? - zapytała
- Szukam domu o numerze 17. Może wie pani gdzie to jest? - powiedział.
- Na Kasztanowej nie ma numeru 17. Nasz dom jest ostatni.
- No to ja już pójdę.... - Karol odwracając się odruchowo wyciągnął teczkę przed siebie.
- O! Co ja widzę. Teczka pana Jabłońskiego. Nigdy się z nią nie rozstawał. Skąd ją masz chłopcze?
- Ja... ja... - zaczął się jąkać nie wiedząc co powiedzieć - Właśnie szukam właściciela. Ale w notesie jest adres Kasztanowa 17. Proszę zobaczyć! - To mówiąc Karol pokazał notes.
- To nie jest liczba 17. On mieszka, a właściwie mieszkał pod numerem 11. Spójrz. Jedyńska jest po prostu niewyraźnie napisana. To dwa domy wcześniej. O tam! - Kobieta wskazała Karolowi dobrze znany mu dom.
- Dziękuję - powiedział. - To ja już pójdę.

Gdy tylko zamknęły się drzwi, pobiegł do właściwego domu. Czuł, że robi to, co powinien był zrobić od razu. Był pewien, że wreszcie nadszedł ten właściwy moment. Teraz nie miał żadnych wątpliwości.

Zadzwoił. Drzwi się otworzyły. Ujrzał Magdę. Ze strachu ledwo wydobył z siebie głos:

- Przy.. przyniosłem teczkę - powiedział cicho.
- Mamo! Zobacz! - Teczka taty! - krzyknęła Magda Co takiego? Wejdz chłopcze, proszę. - mama Magdy niemal siłą wciągnęła go do domu i zajrzała do teczki. - Wszystko jest! Co do grosza! Nie masz pojęcia jaka jestem ci wdzięczna. - powiedziała.
- Ja tylko....- Karol zobaczył w jej oczach łzy.

999 miejsce w kategorii Proza (21-50)

- Nic nie mów. Wczoraj mój mąż miał wypadek, jadąc odebrać Magdę ze szkoły. Nigdy jej nie odbierał... ale, ale tym razem chciał jej pokazać... - przerwała na chwilę - chciał jej powiedzieć, że będzie mogła rozpocząć leczenie. Te pieniądze zostały zebrane na specjalnym koncercie. A później, a później... wypadek i ta teczka..... - prawie nie mogła mówić przez łzy. - Myślałam, że jednego dnia straciłam dwie osoby. Choć mimo wszystko miałam nadzieję i wierzyłam, że teczka się odnajdzie. - Spojrzała na niego z wdzięcznością - Dzięki tobie Magda będzie zdrowa. Jesteś naszym aniołem!

Karol nie mógł wydusić z siebie ani słowa. Spojrzał na Magdę i jej mamę.

- To ja już lepiej sobie pójdę - wykrztusił. Po czym odwrócił się i wyszedł.

Nagle poczuł się jak nigdy dotąd. Rozpierała go wewnętrzna, ogromna radość i duma.

Kiedy wolno oddalał się od domu usłyszał, że drzwi ponownie się otwierają. Obejrzał się. Zobaczył uśmiechniętą Magdę.

- Wiesz, długo czekałam kiedy wreszcie do mnie podejdziesz. Widziałam cię często na wzgórzu obok szkoły. Mam nadzieję, że jeszcze kiedyś nas odwiedzisz. Dziękuję ci Karol - powiedziała i zamknęła drzwi.

A on jeszcze długo stał przed jej domem szczęśliwy oraz zdumiony tym, że Magda znała jego imię.



Andrzej Piśko
KO-PIS

1 miejsce w kategorii Poezja (51+)

Polacy nie gęsi satyra

Polak Polakowi

Czasem wilkiem bywa

W łyżce wody topi

Zdziwiony, że pływa

Ale, gdy nieszczęście

Spotyka nas jakie

Natychmiast się zejdzie

Nasz Polak z Polakiem

I nocne Polaków

Prowadzą rozmowy

Nieważne, czy Kraków

Czy Drohiczyn Nowy

Będzie debatować

O świata naprawie

Jak zrealizować

1 miejsce w kategorii Poezja (51+)

Gotowy już prawie
Zamiar poprzeć czynem
Lecz inne zadania
I inną przyczynę
Adwersarz odslania
Bo gdzie dwóch Polaków
Tam znajdziesz trzy zdania
Cóż naszych rodaków
Pogodzić dziś może
Mamy góry piękne
I przepiękne morze
Tak jak okiem sięgniesz
Gadają, gadają
Polacy nie gęsi
I swój język mają
Czy dziś są mądrzejsi
Czy się dogadają?



Anna Mirowska
Godło: Elka

zabijanie poetów

Basiu, tak bardzo się bałem,
że przyjdą po mnie, każą
wyjść z bramy na ulicę
inną niż była

wczoraj

był jeszcze lipiec,
wiśnie w sadach czekały
na nasze ręce pokłute
łuskaniem kasztanów.

od czterech dni posoka
wypełnia każdy ślad,
trajektorie ołowiu dziurawią
białe kartki ciał,
rozdzierają życie na
małe porcje atomów.

Basiu, nie zdążę już
przestać cię kochać,
w dywanie krwi niosą mnie
coraz dalej.



99 miejsce w kategorii Poezja (51+)

kiedyś
spadnie deszcz,
obmyje kości z ziemi,
wstaną trawy
gniecione modlitwą,

będą mówili:

*pamiętamy
albo
nie trzeba było.*

w krzyżach
przeciśnie się
ból.

*Dariusz Matek
Godło: Koszał*

Sonet dżdżysty

Czas teraz pisać ciągle wiersze o szarości,
Gdy deszcz za szybą tak krajobraz wokół zmienia,
Nasyca wodą się do głębi cała ziemia,
Miliony kropeł w swym ogromnym wnętrzu gości.

Jesieni szarej nie opiszesz kolorami,
Gdyż ona tylko w jednej barwie ma oblicze,
Rzeźbione przez chmur stada i przez wodne bicze,
Co nie są miękkie ani gładkie, jak aksamit.

W dal uleciały i odeszły w zapomnienie
Jesieni złotej przeurocze, barwne plamy,
Widocznie trzeba teraz wszystkim nam odmiany

I wejść w pochmurne, siwe, mokre wyciszenie.
Na szybach deszcz rysuje swoje dziełka małe,
Może ciekawe, lecz, niestety, krótkotrwałe.



Andrzej Wróblewski
Godło: Midur

1 miejsce w kategorii Proza (51+)

Potem...

Opowiem ci, jak było potem.

Jeszcze na schodach poczułam obezwładniającą słabość. Drzenie mięśni, urywany oddech, każdy krok na miarę Himalajów. Pod drzwiami wieczność, mierzona uderzeniami serca. Myślałam, że nie wejdę. A przecież musiałam.

Zaraz za progiem osaczyły mnie ściany, oślepiły bielą. Wypełzły cienie, lustro zalśniło złowrogo, a twój ulubiony obraz zaatakował czerwienią. Z trudem dotarłam do krzesła. Oparta o blat stołu, czekałam aż runie mi na głowę sufit z całą masą wspomnień. Powoli wyciszałam oddech. Czekałam aż ciało, które stało się bolesnym krzykiem, połączy się ze skołatany mózgiem i zagrają zgodnie wszystkie zmysły, jak dobrze naoliwiona maszyna.

Najpierw włączył się węch. Specyficzna woń niewietrzonego pomieszczenia. Wyłapuję zapach surowego drewna, papieru i suszonych kwiatów. Duchota obezwładnia, pełzną do okna. Zatrzymuje mnie smużka twoich ulubionych perfum, przebijająca się wśród stłoczonych zapachów. I sprawia, że zastygam z ręką, wyciągniętą ku szybie.

Wracam na krzesło. Z zapachem napłynęły obrazy. Stoisz przed lustrem i z cichym śmiechem – jak ty wtedy lubiłaś się śmiać – rozpylasz delikatny kwiatowy obłoczek. Ja siedzę naburmuszona. W oczach mam protest. Odwracasz się z westchnieniem. - *No, co jest, Mała? Szybko wróć. Nawet nie zdążysz dokończyć tej powieści* – rzucasz szybkie spojrzenie na książkę, którą trzymam na kolanach. I już cię nie ma.

¶ miejsce w kategorii Proza (51+)

Książki. Były obecne w naszym domu od zawsze. Opasłe tomiska rozpychały się w biblioteczkach, na półkach, parapetach, nocnym stoliku leżały ukochane, zaczytane. Ty lubiłaś biografie i wszelkie historyczne. Ja – po okresie słodkich, dziewczęńskich – wyruszałam z lubością w świat ze Szklarskim i Fiedlerem. Dyskutowaliśmy potem godzinami. Czytałaś w pracy, gdy dyżur nocny był spokojny. Wracałaś blada i głęboko poruszona, jak wtedy, gdy natknęłaś się na wspomnienia więzionych na Zieleniaku na naszej Ochocie...

Co mam zrobić z tymi książkami, Mario? Przecież to przyjaciele. Które zabrać, które zostawić? Nie, nie podejmę teraz decyzji. Nie mogę. Na pewno wezmę tę, którą czytałaś ostatnio. „O naśladowaniu Chrystusa”. Czerwona zakładka wciąż przedziela strony, jak pasmo krwi. Czytam, połykając łzy: *Bądź dzielny i pamiętaj, że przyjdzie ci znieść jeszcze gorsze rzeczy. Tyś człowiek, nie Bóg, ciało nie duch anielski (...)*

Wzrok biegnie teraz ku uchylonej szafie. Jak to dobrze, że co roku robiłaś *wiosenne wietrzenie*, jak mówiłaś. Z hojną rozrzutnością pozbywałaś się prawie nowych marynarek, sukienek, torebek i butów. *Nie będziesz miała potem problemu* – rzucałaś i oddawałaś *potrzebującym*. Przesuwam teraz nieliczne wieszaki z posępnym grzechotem. Szare krótkie futerko, rozkloszowana spódnica. Brakuje czarnej sukni. Ciężkiej, brokatowej. Przeznaczyłaś ją do trumny.

Pozostała jeszcze orzechowa komoda pod oknem. Jej kanciaste cielsko napawa mnie pierwotnym lękiem. Dobrze wiem, co kryje w swym wnętrzu – dokumenty, listy, fotografie. Podchodzę, jak lunaticzka i wyciągam górną szufladę. Z niedowierzaniem wpatruję się w pustkę. Niecierpliwie szarpię kolejną – błyska szyderczą bielą. Wreszcie najniższa i tu kartka papieru, pokryta chybotliwym pismem. *Wybacz, Mała, musiałam to zrobić.*

1 miejsce w kategorii Proza (51+)

Nie chciałam, żebyś rozdrapywała rany. I nie miej żalu do Aśki, ona była tylko narzędziem. No tak, wszystko jasne. Aśka, jej najstarsza przyjaciółka, jeszcze ze szkoły pielęgniarskiej. Była z Marią do końca...

Nogi chyba odmówiły mi posłuszeństwa, bo widzę, że siedzę na podłodze, przyciskając skroń do kantu mebla. Przebolałabym jeszcze dokumenty, ułożone w schludny stosik. Świadcstwa, dyplomy, podziękowania. *Naszej kochanej siostrze oddziałowej.* Taka byłaś z nich dumna. Ale czemu na niebyt skazałaś moje listy, fotografie? Pisałam do ciebie z kolonii, wycieczek szkolnych, wczasów. Pamiętam, z jakim przejęciem kaligrafowałam *Kochana Marysiu, jaka szkoda, że Ciebie tutaj nie ma. Pogoda jest piękna, widoki niezapomniane. Ślę serdeczne pozdrowienia z ...* Przecież ja nie mam ani jednego twojego zdjęcia! Nie lubiałaś się fotografować, twierdząc że nie jesteś fotogeniczna. Ale było kilka ujęć zniecka, na których nie jesteś odwrócona. Pamiętam jedno zdjęcie, na którym stoimy obie nad brzegiem morza. Wiatr potargał nasze ubrania i włosy. Gapimy się w obiektyw i stroimy głupie miny.

Cholera, Mańka, nie daruję ci tego – mrużę bez sensu. A potem wyszarpuję szufladę i ciskam nią o podłogę. Słyszę głuchy protest rozpadającego się drewna. Z zaciętą miną gramolę się, przytrzymując niezdarnie krawędzi szuflady. Wściekłość pomaga mi nagle w odzyskaniu kruchej równowagi.

Pewnym krokiem idę do kuchni. Wysprzątana. To pewnie znów ta usłużna Aśka. Z jednym wyjątkiem – na samym środku ciemnego blatu kolorowa plama - twoja ukochana filiżanka w różyczki. *Taka akurat na tyk kawy przed wyjściem.* Myłam ją często, gdy wybiegałaś w popłochu. Usuwałam świeży ślad twojej szminki i z namaszczeniem odstawiałam na stałe miejsce. Taka delikatna,

¶ miejsce w kategorii Proza (51+)

a przetrwała. W przeciwieństwie do ciebie.

Co sobie wyobrażasz? Że wezmę ją ze sobą i będę się katować wspomnieniami? Ani myślę! Z furię rzucam kruche naczynko i czekam na oczyszczający brzęk. Nic z tego. Filiżanka odbija się od ściany i z wdziękiem opada u moich stóp. Nienaruszona. Cud prawdziwy. Masz ze mnie ubaw tam, w zaświatach. - *Na grobie ci ją postawię* – oznajmiam mściwie. I nagle czuję, że mam już dość. Nie wytrzymam ani chwili dłużej w tym mauzoleum.

Trzasnęły drzwi i poczułam ulgę. Chwilową jednak i jakże ulotną. Bo już schodząc w dół niosłam swój gniew i żal, miłość i rozpacz. A z każdym stopniem ciężar ów rósł, potężniał i przygniatał.



Danuta Urbańska
Godło: SIOSTRA

Smutny sen Agnieszki dreńzonej pytaniem: jak żyć



Agnieszka minęła rynek i weszła w uliczkę. Wiedziała co zobaczy i poczuje, ale była zaskoczona intensywnością barw i zapachów letnich kwiatów w przydomowych ogródkach. Potrzebowała takich wrażeń aby chociaż na chwilę zapomnieć o dreńzącym pytaniu: jak żyć?. Możliwe, że pytanie to było bezzasadne, bo media przekonywały, że wszystko jest takie, jakie być powinno.

To szczęście, pomyślała Agnieszka, że istnieją jeszcze skanseny-świadkowie historii, w których życie toczy się prawie jak w XXI wieku. Według mediów jest to zasługa międzynarodowego rządu. Poniesiono wielkie koszty by zapewnić odpowiednie do życia warunki w niektórych miasteczkach i wioskach. Te oazy na pustyni mogą teraz pełnić funkcje ośrodków wypoczynkowych dla członków rządu i niektórych, wybranych mieszkańców miast. To im się, po prostu, należało. Tym razem jednak w miasteczku panowała cisza, nie było gości. Czy to zły znak? Agnieszka odpędziła jednak ponure myśli. Chciała spokojnie spędzić krótki urlop.

Gdy minęła zakręt zobaczyła swój dom rodzinny i poczuła zapach pieczonego ciasta. Czekano na jej powrót... W pewnej chwili zdarzyło się coś dziwnego – przez szczelinę w furcie wybiegło stadko kurcząt, już opierzonych. Biegły w stronę Agnieszki wymachując skrzydłami i próbowały wskakiwać na jej ramiona. Agnieszka opiekowała się nimi przed oddelegowaniem do pracy na stację kosmiczną. Była ich mamą, bo wykluły się w wylęgarni. Takie zachowanie to tylko instynkt, ale cieszyło jak

99 miejsce w kategorii Proza (51+)

więź psychiczna. Wspomnienia z tego okresu łagodziły nieco bardzo przykre doznania - oglądanie z kosmosu Ziemi zniszczonej przez cywilizację. Ojczyzna ludzi w takim stanie nie nadawała się już do normalnego życia.

Powitania z rodzicami i młodszą siostrą Olą, świąteczny obiad, działały jak balsam na strapione serce. Spokojny nastrój nie trwał jednak zbyt długo - w kątach domu czaiły się smutki. Obsługa przyjeżdżających gości nie była zbyt przykra i uciążliwa. Niestety, Ola otrzymała właśnie skierowanie do pracy w mieście. Taka zmiana nie ucieszyła jej. Wiedziała, że resztki miejskiego powietrza wypełniają jakieś dziwne, uciążliwe opary. (Niektórzy twierdzili, że podobne już kiedyś były, ale miały czerwone zabarwienie). Krążyły też plotki, że międzynarodowy rząd zamierza zastosować represje w stosunku do mieszkańców miast, krytycznie nastawionych do programów realizowanych w zaistniałej sytuacji.

Miasta, naszpikowane technologią, są fabrykami należącymi do Skarbu Zjednoczonych Państw Ziemi. Wykupiono je od prywatnych właścicieli, obowiązkowo, za złotówkę. Produkuje się w nich urządzenia potrzebne do ewakuacji na planetę w innym układzie gwiazdowym, do obiecanej Ziemi+. Taki pomysł rozwiązania problemów został poparty przez znaczną część elektoratu. Od pracowników wymaga się starannego wykonywania wyznaczonych obowiązków i popierania rządu. Pewne niedogodności życia mają złagodzić działania takie, jak wycinanie lasów i polowania na leśną i wodną zwierzynę. Dla dobra sprawy wykreślono z konstytucji szereg przepisów chroniących Prawa Człowieka, co ogłoszono jako dobrą, w zaistniałej sytuacji, zmianę.

Nie wszyscy popierający program zdają sobie jednak sprawę

99 miejsce w kategorii Proza (51+)

z tego, że w rakietach kosmicznych liczba miejsc będzie ograniczona. Konieczna będzie staranna selekcja, a podróż potrwa znacznie dłużej, niż np. „półtorej” roku. Priorytetem w obecnej sytuacji musi być troska o przetrwanie ludzkich samolubnych genów i przeniesienie ich do Ziemi+. Ustalono (na razie tajnie), że najważniejsze kryteria doboru to: odpowiedni światopogląd i, co oczywiste, właściwa orientacja seksualna. Zadaniem tych wybrańców będzie rozmnażanie się, by ich praprawnuki dotarli do Ziemi Obiecanej. Kolonizatorzy przeniosą w genach zwyczaję swoich praociców, wprowadzą paternalizm i uczynią ziemię sobie poddaną. Wytworzą też taką ilość smogu, żeby było, jak było.

Przyjęta strategia nie wszystkim się jednak podoba. Niektórzy chcą w miarę normalnie przeżyć resztę życia naprawiając krzywdy wyrządzone Ziemi. Ciągłe wybuchają bunty a nawet zdarzają się przypadki sabotażu. Jeden ze złoczyńców ukradł części do wiertarki. Skłócona, ale totalna opozycja wspierana przez osobników drugiego sortu ciągle przeszkadza w realizacji dziejowej misji. Z powodu tych kłótni nie udało się wypracować alternatywnego programu, który zyskałby poparcie wymaganej większości elektoratu. Tymczasem rząd traci cierpliwość. Chce powstrzymać eskalację zła.

Zbliżał się wieczór. Agnieszka i Ola siadły na ławeczce przed domem. Pachniała maciejka. Rozpoczął się koncert żab zamieszkujących pobliską Narew. Nad dziewczętami wisiało znajome, rozgwieżdżone niebo, inne niż to, widziane ze stacji kosmicznej. Przynajmniej tu istniała jeszcze przyroda... Mimo odczuwanego ciągle niepokoju Agnieszka liczyła na to, że spokojnie, bez koszmarów, prześpi noc i powita nowy dzień.

W pewnej chwili odezwały się głośniki umieszczone na ulicach.

99 miejsce w kategorii Proza (51+)

Radio podało informację, że zostanie przeprowadzony eksperyment. Przesłane ze Stanów Trumhołki rozpoczynają właśnie rozpylanie środków nasennych nad całym obszarem Ziemi. Substancje w nich zawarte zapewnią, że sny będą miały właściwy, ocenzurowany przebieg. Życzono dobrej nocy i miłego, pracowitego dnia.

Potem nastąpiła cisza...

Helena Juryska
Godło: Zajec



Ochota czy miłość?

(wybrane fragmenty)

Boże nie wiem skąd to się wzięło. Kto pchnął mnie w tę stronę?
Coś mnie tam gnało?

Od razu powiem, że nie jestem literatem tylko palaczem w Elektrociepłowni, ale moim pragnieniem jest przekazanie ludziom moich snów i przywidzeń, których sam jakoś nie potrafię ogarnąć, dlatego chce się podzielić z innymi. [...] Zaczęły mnie nawiedzać, weszły do mojej głowy, dziwne, nieznane mi dotąd obrazy i sceny, przeróżne myśli, dziwne przywidzenia, a w nocy sny. Noc w noc sny. [...] Zacząłem szukać ratunku. Poszedłem o pomoc do Szpitala Akademickiego, ale żaden lekarz nie potrafił mi na to poradzić. Ordynator bardzo się mną zainteresował. Naprawdę chciał mi pomóc. Na nowo zwołał wszystkich najlepszych lekarzy, którzy byli w jego zasięgu. Jeden z lekarzy wyglądał na Chińczyka czy Japończyka. [...] Przez cały tydzień, po kilka godzin, badali mnie na wszystkie sposoby, coraz to zmienianym aparatem. [...] Szeptali cichutko. No, no, no. Trafił nam się nieznany przypadek. [...] Do tej pory niespotykany w kraju, i na świecie przypadek. [...] Nagle wszystko ucichło. Koniec badań. Byłem sam na sam z moimi myślami. Mars, blondynka zgrabna, grawitacja. Wszystko to coraz bardziej mnie zastanawiało. Co tu się wydarza? Panie Boże podpowiedz. Co się tu dzieje? W głowie myśli pałętają się tam i z powrotem, i w prawo i w lewo, już nie bardzo rozróżniam kierunki. Panie Boże. Skąd ten Mars? Dziękuję ci Panie Boże, że jeszcze zgrabność u studentki widzę. Nie jest tak ze mną źle. Jest jakaś nadzieja. Potem usłyszałem, że to nie był ani Chińczyk, ani Japończyk, tylko Koreańczyk Południowy. Nagle poczułem, że radość do

📖📖📖 miejsce w kategorii Proza (51+)

mnie wróciła. Zaraz powiem skąd. Jak tylko puścili mnie do domu, dowiedziałem się, że niedaleko kościoła Świętego Jakuba na Placu Narutowicza, jest nowa biblioteka. Od razu tam pobiegłem, z nadzieją, że coś znajdę o przywidzeniach. Usłyszałem dzwony. Wszedłem leciutko zziąjany. Bibliotekarka układała książki na półce. Dzień dobry, powiedziałem. Odwróciła się z albumem. W jej długich włosach migocą letnie powiewy. Dzień dobry. W czym mogę pomóc? Zapytała z uśmiechem. Co ona taka grzeczna i skąd wie, że ja potrzebuję pomocy? Dziękuję pani. Poszukam sobie czegoś o grawitacji. Sam potrafię coś znaleźć, pomyślałem. Bibliotekarka co jakiś czas zerkała na mnie. To mnie zastanowiło. Co ona tak zerka? Czy to z powodu mojego wyglądu czy grawitacji? Przychodziłem do biblioteki dzień w dzień i drążyłem książki, żeby dogrzebać się do tej grawitacji. Ciut, ciut dowiedziałem się o tej grawitacji, a przy okazji o lewitacji, snach i podobnych zjawiskach. Ale lepiej chciałem to poznać. [...] Zaszedłem na Pole Mokotowskie od strony Żwirki i Wigury. Kolorowe liście spadały z drzew i stąpałem po dywanie. Czuję pod stopami taki poszum. Idę tak sobie i idę. W myślach mam uśmiechniętą buzię Bibliotekarki. Patrę, a tu już nie ma kolorowego dywanu. Nie zastanawiałem się i dalej szedłem. Kiedy szedłem zamyślony do mojej głowy wpadła myśl. Może gdzie indziej poszukam o tej grawitacji? Akurat przechodziłem obok willi, od której powiało coś jakby dreszczowe. Patrę a tu tablica. Muzeum Władysława Broniewskiego. O cho, cho. Może tu znajdę jakaś nić do mojej zagadki. Zastanowiłem się i zapukałem. [...] Drzwi się otworzyły. Powitała mnie Pani o poetyckiej i uśmiechniętej buzi. [...] Zobaczyłem na jej klapie tabliczkę „Dyrektor Muzeum” i od razu jej zaufałem i zaraz wywaliłem w czym mój problem. Grawitacja? Ucieszyła się Pani Dyrektor – podobnych kłopotów doświadczał Broniewski, pan pozwoli na górę, coś panu pokażę. I weszliśmy po schodach, mijając przedwojenny rower bez przerzutki, ale z dwoma dużymi

999 miejsce w kategorii Proza (51+)

dzwonekami. Nie wiem czy dozna pan ukojenia, ale w tajemnicy panu powiem, że na tym rowerze, bywało, że Broniewski czasem się też unosił. Pan też na rowerze, czy bez roweru się unosi? Bez, bez, bo na rowerze jeszcze nie próbowałem. Rower, rower, grawitacja, może motorower, jakie to daje przyspieszenia? Ile koni? W mojej głowie, od czoła do potylicy galopuje stado dzikich koni. Kopyta mój mózg rozwalą na strzepy. Panie Boże. Co się dzieje? Kiedy te konie wyleciały z mojej głowy. Chciałem coś powiedzieć, ale jeszcze dwa konie – takie źrebaki pogoniły za stadem. Nagle Pani Dyrektor jakby się uniosła, chciałem ją przytrzymać, ale zaraz złapała się poręczy i ściągnęła się na podłogę. Promyki słońca rozświetliły jej włosy. Przepraszam powiedziała. Nagle zaśpiewała, białym głosem, coś o miłości. To mnie uspokoiło. Ja bardzo panią przepraszam, ale nie chwytam co Pani śpiewa. [...] Bardzo przepraszam, ale ja poszukuję coś innego. [...] I pożegnaliśmy się.

Ale nie zapomniał o mnie pan Ordynator. W słoneczny poranek wezwał mnie osobiście. [...] Cichutko zapukałem do drzwi. [...] Usłyszałem głos Ordynatora. [...] I wszedłem. Pan Ordynator siedział za biurkiem [...]. Spojrzał na mnie i powiedział. Muszę panu oznajmić, że nasza wiedza, na ten czas, nie jest w stanie wyjaśnić. To tyle. Będziemy o panu pamiętać I szeroko rozłożył ręce. Przełknąłem ślinę. Dziękuję Panu, powiedziałem cichutko. Do widzenia Panu. Doszedłem do drzwi. Obejrzałem się. Pan Ordynator stał jak vice premier, a ręce miał szeroko rozłożone. W jego oczach coś się szklilo. To chyba nie łzy. [...] Zaniepokojony poszedłem do domu. W windzie dozorczyńni podsunęła się do mnie. Szeptem zapytała. No jak to konsylium? Skąd ona wie, że mnie badali? Nikomu o tym przecież nie mówiłem. Niech się sąsiad nie zasmuca i idzie do głośnego Profesora. Może to jakaś ostatnia deska pomyślałem. Dała mi namiar. [...] Przez pół nocy

👉👉👉 miejsce w kategorii Proza (51+)

nie mogłem pojąć, dlaczego dozorczyńni wychodziła tyłem? To mnie bardzo intrygowało. Podbijało moje przywidzenia co do zjawisk, ale coraz bardziej podbijało zaciekawienie tym Profesorem. [...] Skoro świt zbliżałem się z podejrzliwością, ale więcej z ciekawością do głośnego podobno Profesora. No, no, no kiwałem głową, aż się przechodnie oglądali, niektórzy zatrzymywali się na chwilę. Co ich tak ciekawi na mój widok? [...] Zasłonił mnie wolno przejeżdżający wielki TIR na numerach szwajcarskich. Może zegarki wiezie albo sery, pomyślałem i skręciłem w prawo.

Wiosenną niebieskość zobaczyłem. Polna droga. Gdzieś w zaroślach głos kukułki. Kuku. Kuku. Kuku. Zielone żyto po kostki. Po drugiej stronie drogi saradela a dalej łubin, a jeszcze dalej sadzawka przyodziana zieloniutką rzęsą. A wkoło niej sitowie i tatarak, a jeszcze dalej wikliny. Samotny obłok tuła się po niebie. Zaraz za zakrętem, a przed zagajnikiem, nad strumykiem most drewniany. Dwa rowery, oparte o poręcz. Co robią rowery na mostku? A gdzie rowerzyści? Ledwie zdążyłem pomyśleć, zza krzaków wychodzą dwaj esesmani, a z nimi dwa czarne wilki. Wzięli rowery i ruszyli prosto na mnie. Udaję, że nie patrzę na nich, i niby normalnie idę dalej w kierunku brzozowego zagajnika. Nagle słyszę. Halt! Halt! ! Co robić? Zatrzymać się? Idę dalej. Znowu. Halt! Halt! Tylko groźniej. To ja uciekam. Wpadam w żyto po kostki. Za mną dwa wielkie, czarne wilki. Zaraz mnie dopadną. Ze strachu poplątały mi się nogi. Upadłem na plecy w zieleń pachnącego żyta. Moja głowa przytula się do miedzy. Na de mną błękit nieba widzę i dwa wielkie smoki z rozdziawionymi paszczami. Panie Boże! Ratuj mnie. Esesman krzyczy jakieś dziwne słowo. Paszcze smoków zdrętwiały. Tylko wielkie ślepie patrzą na mnie. Rechot esesmanów. Podniosłem się. Zobaczyłem jak z uciechą łapią się pod boki i przykucają na drodze. Tańczą, aż się kurz podrywa. Oni radośni,

999 miejsce w kategorii Proza (51+)

a ja w strachu. Ich śmiech rozchodzi się na wszystkie strony, a nad moją głową skowronek. Pociesza mnie. Chyba ma w oczach łzy. Smoków już nie ma. Śmignęła jaskółka. Esesmani głaszczą wilki po łbach i radość mają w oczach. Poderwałem się z zielonego żyta. Biegnę i biegnę. Jestem przy ulęgałce, słyszę, że ktoś mnie goni. Wilki? Smoki? Obejrzałem się. Ogromnymi susami biegnie za mną esesman i krzyczy, i trzyma coś w ręce, i wymachuje, może to granat? Zziajany zawadzam nogą o korzeń wierzby rosochatej. Znowu się przewracam.. Dogania mnie esesman. Pochyla się nade mną. Ze strachu zamykam oczy. Panie Boże obroń mnie, pomyślałem. Czuje na sobie cień wierzby i zziajanego esesmana. Otwieram oczy. Esesman jeszcze bliżej pochyla się nade mną, a to czym wymachiwał, to są trzy cukierki. Dwa daje mnie, a trzeci wkłada sobie do ust. Pomlaskuje. Znów wyciąga rękę i moją głowę pogłaskuje ni to poklepuje, i wraca do wilków, i też je czule pogłaskuje i poklepuje.

Podniosłem z ziemi przykrytej zielonością nierówny kamień i rzuciłem go przed siebie. Usłyszałem cichutki jęk wody. Przepraszam. Nie wiem dlaczego, nie wiem po co zacząłem biec. Jestem jedynym świadkiem zderzenia dwóch światów. Biegłem. Twarz i ręce biczowane były przez gałęzie mokre od deszczu. Nie wiem dokąd i dlaczego, niosły mnie moje nogi niczym dzikie konie. Nagłe zatrzymałem się. Rozejrzałem się. Najmniejszego wzniesienia ani najmniejszej zapadliny. Bolała mnie głowa. Gdzie ja jestem!?

[...]

Gdzieś tak pod wieczór byłem w parku Szczęśliwieckim. Dookoła drzewa, które leciutko falowały w rytm wiatru. Niżej jezioro. Jestem kapitanem wielkiego, pustego okrętu. Dlaczego sam jestem na wielkim okręcie? Gdzie jest załoga? Troszkę obniżone słońce pieściło całą okolicę. Mam spokój w głowie. Na

999 miejsce w kategorii Proza (51+)

niebie skowronek, przede mną pszczoły. Chabry i maki przeglądały się w słońcu. Dzieciół obstukiwał sosnę. Kumkały żaby. Kukułka swoje. Kuku. Kuku. Kuku. Patrzę przed siebie. Idzie prędko nieznana mi kobieta. O, załoga wraca, pomyślałem. Podeszła bez słowa. Przyglądała mi się długo. Co jest?, myślę sobie. Nie odzywam się. Czekam. Skowronek tańczy nad moją głową. Dwa promyki słońca tulą się w moich oczach. Kukułka znowu swoje. Kuku. Kuku. Kuku. Kobieta podeszła bliżej. Może pan mnie wysłuchać?

Nie jestem księdzem. Powiedziałem spokojnie.

Proszę mnie wysłuchać. Ja nie wytrzymam dłużej. Ktoś musi to czuć, chociażby nawet przytakiwać. Nie mogę być sama. Chcę się wygadać, o tym co nawet Bóg nie wie. Nie ma u mnie wesołości. Teraz nawet czuję skurcz. W głowie mam mętlik. Nie wiem od czego mam zacząć. Kilka rzeczy dzieje się w jednym momencie. Może się rozpłaczę, może będę bluzgać. Muszę jakoś to zdzierżyć. Musze czuć, że ktoś mnie zrozumie. Musze to czuć.

Mówiła podniecona i dosyć głośno, ale nie krzyczała. Patrzyłem na nią z zaciekawieniem. Nad nami pływał skowronek i swoim śpiewem jakby akompaniował kobiecie. W jej długich włosach figlowały promyki słońca. Wiatr pieścił jej włosy. Jestem w dziwnym zdarzeniu, którego nie mogłem do końca zrozumieć, nie mogłem ogarnąć, co się wydarza. Jej włosy delikatnie falowały, tak samo jak liście drzew. Jakby tym samym rytmem. Tą samą melodią. Myślę, że nie czuła tego, bo emocja była w niej.

Nie wiem, czy to pojmem. Prosty człowiek jestem. Niech pani mówi.

[...]

999 miejsce w kategorii Proza (51+)

Odwróciłem się i zobaczyłem, że stoję przed najstłynniejszym teatrem na Ochocie. Pobudzony przez piosenkarkę postanowiłem wejść do środka i poznać sprawę od kulis. Od razu za drzwiami nadziałem się na głośną Panią Dyrektor. Czym mogę Panu pomóc? Zastopowała mnie w progu. To ja przyszedłem wam pomóc. Ocho, ocho. Słucham pana? Słucham pana propozycji. Mam temat, ale nie wiem czy dla was. A dlaczego nie dla nas? Bo to o wielkiej miłości. Czy chodzi o związki partnerskie? Nie. Związki to są zawodowe. Na pana ironie, odpowiem tak, żeby pan miał jasność o co nasz teatr walczy i co pokazujemy na naszej scenie. Aborcja. Invitro. Związki jedno płciowe. Jakieś brudy na klechów, a najlepiej na papieża. Wolny dostęp do marihuany. A miłość? Zapytałem nieśmiało. Miłość? Niech się pan nie unosi. Miłość to banalne, przebrzmiałe, ograne, nienowoczesne. Rozumiem. Życzę zdrowia.

[...]

Skręciłem do bramy. Byłem pod adresem głośnego profesora. Leciutko, z dużą nieśmiałością zapukałem do drzwi, bo dzwonka nie było. Asystentka wysoka, powabna kobieta otworzyła drzwi. Jak mnie zobaczyła, przeraziła się, cofnęła, i wyszeptwała. Promieniowanie? Ja przepraszam za to, ale ja właśnie w tej sprawie do pana Profesora. Pan poczeka tu, powiedziała zaniepokojona. Z szafki niedużej, prędko wyjęła jakiś dziwny przyrząd i dokładnie omiotła nim moją sylwetkę, ale tylko z lewego boku. To mnie zastanowiło. Dlaczego tylko lewy? No, no, no. Dlaczego nie prawy, ale akurat lewy? Bezszelestnie pojawił się Profesor. Otworzył usta, ale zamilkł. Patrzył na mnie. To mnie znowu zaciekawiło. Dlaczego milczy? Profesor jakby wyczuł moje myśli i w przeciwieństwie do asystentki, zaśmiał się rubasznie, i rozłożył ręce, jakby od dawna na mnie czekał. Dlaczego wszyscy rozkładają ręce na mój widok, pomyślałem zaniepokojony, ale nie dałem poznać po sobie. Asystentka

999 miejsce w kategorii Proza (51+)

podala Profesorowi ten przyrzad, ktorym mnie w progum przed momentem omiatala, a jak tylko wyszla, Profesor lekcewazaco zerknal na przyrzad i odlozyl do pudełka z próbkami. Przyjrzał mi się uważnie. Pomyślał. Zaprosił mnie do sali na lewo od okna. Patrzę. Jezusku przenajświętszy. To ten lekarz prawdę szeptał w ucho studentki medycyny, którą ogarnęła grawitacja. Panie Profesorze. Ja tu z grawitacją. Czy to stacja kosmiczna? Profesor podszedł do mnie bliżej. To kosmiczna aparatura medyczna. Wie pan kto to stworzył? Kto? Nasza Wojskowa Akademia. A Pan panie pacjentcie jest pierwszy, który to wszystko i za moment odczuje na sobie. Profesor głęboko, jakby pożegnalnie, spojrzal w moje oczy. Gotów pan? Troszkę się wystraszyłem. Różne myśli przefrunęły przez głowę. Panie Profesorze, doznam grawitacji? To właśnie chcemy zbadać i uruchomić kosmiczną aparaturę. Nie wiemy czy ten eksperyment się uda, ale pan panie pacjentcie jest pionierem, który to wszystko pierwszy odczuje na sobie. Pomyślałem. To pionierzy zdobywali Amerykę. Ale ilu tego nie przeżyło? Przeszedł dreszcz przeze mnie. Od stopy do skroni i odwrotnie. Zobaczyłem. Indianie skalpują. Góry Skaliste. Kowboje strzelają. Bizony umykają. Mustangi przeprawiają się na drugą stronę rzeki. Brodate szukają złota. Szulerzy ich ogrywają. Traperzy zamarzają. Murzyni zrywają bawełnę i zawodzą blusa o zmierzchu. Skoro świt, plantator śmiga batem po karkach. Krew tryska. Samotny kowboj przy ognisku żegna się z koniem na zawsze. W ognisko walnął piorun, aż podskoczyłem. Nie wiem ile to trwało? Wróciłem myślami do Profesora. A On patrzył na mnie jakby był razem ze mną w tej Ameryce. Tak to było. Potwierdził Profesor- biały człowiek wytępił Indian i zniewolił murzynów. Westchnął głęboko i dodał z podziwem. Ta pana przypadłość pozwala panu widzieć odległe od siebie, a jak ważne wydarzenia w przedziwnym skrócie, jakby wolne od grawitacji. No, no, no. Czy pan się przed tym kiedyś unosił? Czy w sensie lewitacji? No właśnie. Otóż to. Unosił się pan. Ucieszył się Profesor. Owszem,

999 miejsce w kategorii Proza (51+)

mogłem lewitować i co więcej w stanie półświadomości, podprogowo. I wtedy zaczęły się pojawiać te przywidzenia. O to, to. Jesteśmy na dobrym tropie. Jeszcze bardziej ucieszył się Profesor i aż podskoczył do góry. [...] Obserwowałem Profesora. Zastanawiał się w ciszy kompletnej, długo. Profesor podszedł do mnie. Panie pacjencie. Jest nadzieja. Poprowadził mnie do drzwi, które otworzyły się same. Niewielka salka. Jedna ze ścian wyłożona była muszlami morskimi. Po co muszle w gabinecie medycznym. Chyba nie dla ozdoby ani tego szumu, choć może jednak ten szum jakoś uspokaja moje zachowanie. I rzeczywiście po chwili spokój miałem w sobie. Nie wiem czy od tych muszel. Przecież zaufałem Profesorowi. Tylko te chichoty przy windzie, ciekawość przechodniów i ten dziwny wzrok policjanta po drugiej stronie ulicy nie dawały mi spokoju. Patrzyłem na Profesora. Co on o tym wszystkim powie, czy coś objaśni. Panie Boże pomóż mi zaufać Profesorowi do końca. On patrzył na mnie i położył mi rękę na głowie, uspokajająco. Drugą ręką ze szklanej szafy wyciągnął dziwny, drewniany przyrząd, taka wydłużona szpulka zakończona z obydwu stron jakby ryjem mrówkojada. Dokładnie centymetr po centymetrze obsłuchiwał moja głowę ze wszystkich stron. Najwięcej obsłuchiwał moje czoło i w okolicy lewej skroni. No, no, no mrucał. Precedens. No, no, no. Bardzo zastanawiające. Za oknem skrzeczała wrona a może kruk. Ino mig przefrunęła jaskółka. Przez szpulkę poczułem zimno. Zaintrygowałem się. Lodowatość czułem na lewej skroni. Panie Boże co się dzieje? Nic złego nie może mi się stać. Tylko dlaczego to wszystko i ta lodowata, lewa skroń? Usłyszałem jak zza mgły zimowej, nadrzecznej, że Profesor przełknął ślinę. Drogi panie. Chciałem coś powiedzieć, ale nie miałem siły, a może i odwagi. Profesor nagle rozpromieniał. Jest szansa. Nikt inny. Tylko Profesor Brown z NASA. Tylko Profesor Brown jest najlepszym przeciwnikiem zjawiska, które panu dokuczają. Jutro rano uruchamiam procedurę. [...] NASA. Brown. Kosmos. Zbiegłem po schodach.

999 miejsce w kategorii Proza (51+)

Wyskoczyłem z bramy. Ulica. Ludzie. Jestem wolny i szczęśliwy! Leciutki jak piórko! Chyba musiałem to głośno krzyknąć, bo usłyszałem gwizdek. Do mnie szedł policjant co przedtem ten szwajcarski TIR go zasłonił. Podszedł. Co to za dziwne ruchy? Czy panu czasem nie za lekko? Głośne wykrzyki. Ludzie się niepokoją. Gdzie niby się unoszę? To ja się pytam, dlaczego i dokąd się tak unosisz dziwny człowieku. Ja się nie unoszę. Wracam od głośnego Profesora. Radość mnie rozpiera. A co pan studiuje? Nic!. Znowu pan krzyczy. Nie krzyczę! Krzyczy pan. Spokojny jestem! Jeszcze głośniej pan krzyczy. Policjant zrobił lekki ruch do pałki. Pewnie pałka by poszła w ruch. Ale za policjantem piękna Studentka. Na jej zadartym nosku baraszkował promyk słońca. Policjant obejrzał się. Odezwała się kukułka. Kuku. Kuku. Kuku. Witam pana. Jak samopoczucie psychiczne? Jak pani widzi, staram się. Pani zna tego człowieka? Znienacka przesłuchał Policjant. Oczywiście, że znam i uśmiechnęła się do mnie. I dodała. Bardzo dobrze znam. A co?-ona do Policjanta. W tym czasie Policjanta zbaraniało. Wtedy ja nagle spokojnie zapytałem. Czy ktoś spał kiedyś na słomie? Skorzystałem z zaskoczenia. Wycofałem się. Na zakręcie obejrzałem się. Policjant i Studentka coś gestykują i jakby mówili. No, no, no. A ja sobie spokojnie krok za krokiem odchodziłem dalej i dalej. [...] Zaraz za mostem zderzyłem się z kapliczką. Jezus rozkłada ręce szeroko. Wita mnie. Korona cierniowa kaleczy mu czaszkę. Cierpi, a uśmiecha się. Zrozumiałem. On pokazuje mi drogę. Szczęśliwy jestem. Usłyszałem dzwony
[...]

Janusz Kłosiński
Godło: Filipek



*Uroczysta gala Konkursu Literackiego
„Polacy nie gęsi, swój język mają”
3 grudnia 2019 r.*



Biblioteka Publiczna
w Dzielnicy Ochota
m.st. Warszawy